Nr 3. ROCZNIK III. MARZEC 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5)

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie** stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia* 9go *maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Rożańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Kwiecień.

Wszystkie dni Wielkiego Tygodnia.
24. Św. Fidelisa ze Sigmaringen.
28. Św. Pawła od Krzyża.

MODLITWA

NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

X. Biskupa
Jakóba COSTAMAGNA
wycieczki misyjne w Rzpltej Boliwii.

II.

Z *La Paz* do *Challapata.*

Sucre (czyli Chuquisaca), 6go kwietnia 1896.

Najdroższy Ojcze,

Nowozałożony dom salezyański w La Paz, pod nazwą *Zakładu X. Bosko*, od razu zaczął dawać znaki życia i z każdym dniem rozwijać się coraz piękniej: 400 chłopców uczęszczało do *kaplicy świątecznej*, 250 uczniów przychodziło z miasta do *szkół elementarnych;* również nasze *warsztaty* zaraz od pierwszego dnia w pełnym były ruchu. W takim stanie rzeczy mogłem już pomyśleć o odjeździe do Sucre, aby i w tem mieście dać początek, *drugiemu* już z rzędu, domowi salezyańskiemu na ziemi boliwijskiej.

1. Próby i doświadczenia nie kazały na siebie długo czekać. — Pożegnanie. — Wszędzie wyglądają Biskupa z Bierzmowaniem. — Pociechy duchowne, udzielone umierającej.

Przed samym odjazdem do stolicy Boliwii miałem otrzymać jawne dowody, jak mocno ten nasz dom był przez dyabła znienawidzonym. To dobry znak! I tak: razu pewnego, podczas gdy nasi Salezyanie w czasie rekreacyi zabawiali się na dziedzińcu wspólnie z chłopcami, padły z zapłocia dwa strzały z karabina, a kule gwizdnęły im mimo uszu. Niedługo potem nieproszony gość, w postaci *biedy*, zapukał do drzwi zakładu, grożąc nie na żarty głodem. Nie dość na tem: pewnego pięknego poranku blisko dwustu łobuzów, z pałkami i nożami w ręku, urządziło najazd na nasz dom i wdarłszy się przemocą do środka, chcieli nas stamtąd wyrzucić, wołając: *„Precz ze Salezyanami! Wynoście się stąd, inaczej biada wam!“* Lecz Opatrzność Boża czuwała nad dopieroco zaszczepioną i poczynającą rozwijać się rośliną salezyańską i owego dnia nie stało się nam nic. Owszem, niczem nie usprawiedliwiona napaść ta i doznane prześladowania zwiększyły jeszcze urok, jaki w tych, a wogóle we wszystkich innych stronach otacza imię salezyańskie: to też liczba dziatwy i młodzieży, uczęszczającej do naszej *kaplicy świątecznej*, z 400 urosła niebawem do *tysiąca.* Co się zaś tyczy widma głodu, jakie się pojawiło w zakładzie, to samiż Indyanie podjęli się je zażegnać, rzucając nam przez okna kaplicy, przed sam ołtarz, różnego gatunku owoce i jarzyny; a ostatecznie oddaliły je z kretesem anioły tej ziemi: *Siostry św. Anny* i *Zakonnice Najsłodszych Serc Jezusa i Maryi* z Picpus.

Ztemwszystkiem nie chciałem opuszczać La Paz, nie udawszy się wpierw do Obrojes, wioski, niezbyt daleko od miasta położonej, aby złożyć wizytę pożegnalną Najprzew. X

Biskupowi VALDIRIA, który tamże chwilowo przebywa dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Wybrałem do tego dzień, w którym przypadała 17sto letnia rocznica wyświęcenia go na Biskupa. Pojechałem tam z zamiarem, by X. Biskupowi złożyć swe życzenia, a on tymczasem wszystko mi zrobił na opak. Stanąwszy na czele ludności, wyszedł na moje spotkanie, wołając: „*niech żyje!*" i wraz z innymi rzucając pęki kwiatów na mnie. We wszystkie dzwony uderzono, jakby na wielkie święto. Po przywitaniu udaliśmy się do kościoła, a następnie na plebanię, gdzie z okazyi dzisiejszej rocznicy wystosowałem do zgromadzonego ludu krótką przemowę na cześć X. Biskupa, tymczasem on, zabrawszy po mnie głos, zaczął mnie wynosić pod niebiosa. Słowem, wybrałem się do Obrojes, by składać życzenia, a tymczasem stało się wszystko odwrotnie i życzenia składano mnie.

Z plebanii poszliśmy do *willi* byłego ministra Rzpltej Perù, Dra Wilhelma COSTAS-FERREIROS, przyjaciela i opiekuna Braci naszych w stolicy Perù, Lima; tam czekało nas nowe przyjęcie ze strony dzieci szkolnych, przyczem powtórnie zarzucono nas wiązkami świeżych kwiatów. Pod wieczór, kiedym już miał odjeżdżać, usłyszałem naraz, jak dzwony biły żałobnie.

—„Czy tu kto umarł?" zapytałem.

—„Nie, nikt," odpowiedział X. Biskup. „Jest to t. z. *plegaria*, albo *lamento* (= *płacz*, albo *jęk*) z powodu odjazdu Waszej Biskupiej Mości."

Na odjezdnem powóz nasz dosłownie zasypano bukietami. Mocno wzruszeni rozstaliśmy się z X. Biskupem VALDIRIA, a w godzinę potem stanęliśmy w La Paz, w gronie ukochanych współbraci.

Nazajutrz raniutko, zaledwie poczęło świtać, udałem się w towarzystwie kilku przyjaciół i znajomych na stacyę *omnibusów*. Indyanie zamiatali wtedy ulice miasta: do nich bowiem należą wszelkie tego rodzaju porządki. Ich system uprzątania ulic jest jeszcze bardzo staroświecki: miotełką bez trzonu, jedną w prawej, a drugą w lewej ręce, zgięci przytem we dwoje, zamiatają zawzięcie, a pomimo to połowę śmieci zostawiają za sobą. Chodzą zawsze boso, choćby nie wiem jak było chłodno; zato na głowie, mimo i tak już gęstej czupryny, która ją dostatecznie chroni od zimna, noszą wełnianą czapkę, spadającą im aż na uszy, a na nią kładą również wełniany, o szerokich skrzydłach, kapelusz. Oto strój Indyan *Aimará* i trzeba go im zostawić.

Na *stacyi* czekał na mnie czcigodny staruszek, znany nam już O. SANS, Reformat, wraz z O. PEREZ, który dowiedziawszy się, że puściłem się w podróż sam jeden, przyprowadził ze sobą i przedstawił mi młodego braciszka, ażeby mi towarzyszył przynajmniej aż do Oruro. Serdecznie mu za to podziękowałem, udzieliłem błogosławieństwa współbraciom Salezyanom, tudzież *Pomocnikom*, dobrodziejom i przyjaciołom naszym, na *stacyi* zebranym, poczem, wraz z młodym towarzyszem, w imię Boże ruszyliśmy w drogę, w kierunku znanego nam już Azo-Azo, dokąd mieliśmy przybyć o 3ej po południu. Tam oczekiwała, już naprzód o moim przyjeździe uwiadomiona, ludność na Bierzmowanie.

Podróż niebardzo nam się udała i co chwila spotykał nas jakiś wypadek. Zaledwie ujechaliśmy kilka *kilometrów*, pękł dyszel u *omnibusa* i mało brakowało, że wywracając się nie połamaliśmy sobie żeber. A także muły wlokły się noga za nogą, jak gdyby nas ciągły z łaski.

—„Ależ to doprawdy murzyńskie hetki," mruczał zniecierpliwiony któryś z podróżnych.

—„*C'est une voiture impossible!*" (= *to landara do niczego!*) narzekał jakiś dziadowina z Kanady.

Koniec końcem, zamiast o 3ej po południu przybyliśmy do Azo-Azo o godzinie 2ej w nocy. Mimo tak spóźnionej pory zastaliśmy ludność zebraną w kościele, czekającą na nas już od 2ej po południu. Zabrałem się zaraz do udzielania Sakramentu Bierzmowania św.; nad ranem wszystko było skończone i wszyscy zadowoleni. Ciężko nam jednakże było wydostać się z kościoła: ludziska rzucili się ku mnie, by ucałować pierścień, inni wzięli mnie bombardować kwiatami, nie zważając, czy przytem trafiali mnie w oczy lub usta. Opuszczając kościół miałem jednakże sposobność rzucić okiem w boczną kaplicę i przypatrzeć się ciekawemu obrazowi, jaki przedstawiały zabierające się do wyjścia matki wraz ze swemi niemowlętami: oto rozkładały na ziemi dość szeroką chustkę, stawiały na niej dzieciaka, związywały mu nogi dwoma jej końcami, poczem zarzucały sobie ciężar na plecy, a związawszy dwa pozostałe końce chustki mocno na piersiach, dopiero wychodziły z kościoła. Dzieciska, w ten sposób uwięzione, płakały, krzyczały w niebogłosy, szarpały się i wierzgały, że aż coś się nam robiło, ale na takie rzeczy żaden z krajowców najmniejszej nie zwracał uwagi.

Nazajutrz, o 4ej zrana, kościół był już pełen Indyan, którzy po Mszy św. odprowadzili nas gromadnie do *omnibusa*. O 11ej przed południem przybyliśmy do Sica-Sica. Zacny X. proboszcz tej osady zaraz się zjawił na

czele parafian, by mnie przywitać i prosić o udzielenie Sakramentu Bierzmowania św., *omnibus* jednakże musiał już za godzinę ruszać w dalszą drogę, a ja znów nie posiadałem 150 *skudów*, jakie trzeba złożyć, chcąc mieć oddzielny powóz, wyłącznie na swoje usługi, aż do Oruro. W czasie krótkiego tamże przystanku zwiedziłem starożytny kościół parafialny, zbudowany jeszcze za czasów *Filipa V* (1700-1746), króla hiszpańskiego, i udzieliłem błogosławieństwa ludowi. Po oczy. Jaka to żywa wiara u tych biednych Indyan!

W godzinę po zachodzie słońca przybyliśmy do Caracollo, gdzie ludziska, jakeśmy się z tamtejszym X. plebanem poprzednio byli umówili, czekali już na mnie w kościele, pragnąc otrzymać św. Bierzmowanie. Udzielałem go aż do godziny 10^{ej} w nocy, dokończyć jednakże św. Obrzędu nie zdołałem. Nazajutrz więc, o 3^{ej} rano, zacząłem udzielać tenże św. Sakrament na nowo, tym razem



Zakład X. Bosko w La Paz.

wyjściu z kościoła poczciwy X. proboszcz kazał na środku rynku ustawić krzesło i cała ludność przesunęła się przedemną, całując mój pierścień biskupi, podczas gdy z wieży dzwony zawodziły żałobnie, wydzwaniając wspomnianą wyżej *plegaria*, czyli *jęk*, albo *lament*, z powodu odjazdu Biskupa. Pod wieczór tegoż dnia wysiadłem w pobliżu grupy chałup, zwanej *Biscaroni*, by oddać duchowną posługę jakiejś umierającej kobiecinie, która na widok wchodzącego Biskupa rzewnie się rozpłakała. Odbyła spowiedź z całego życia, poczem z zupełnem poddaniem się woli Bożej zaczęła się gotować na śmierć. Kiedy już wychodziłem z chaty, wtenczas cała rodzina rzuciła mi się do nóg, by mi podziękować za odwiedziny: ten całował pierścień, tamten krzyż biskupi, ci przyciskali do ust ręce, tamci znów, chwyciwszy za poły mego płaszcza, tarli sobie nim bez asystencyi proboszcza, który w nocy wezwany był do chorego, do jednego z 16 *anexos* czyli *przysiółków*, tejże osady i parafii. Biedna ta parafia Caracollo! Prawie nigdy nie posiada w kościele Pana Jezusa, w Przenajświętszym Sakramencie utajonego, a swego proboszcza widuje zaledwie kilka dni w ciągu roku! Moimi pomocnikami w kościele tego ranka byli: wyż wzmiankowany braciszek-Reformat, dodany mi do towarzystwa, i zakrystyan. Pierwszy z nich za każdym razem, jak się zbliżył jaki chłopczyna 7^{mio} albo 8^{mio} letni, by otrzymać namaszczenie *św. Krzyżmem*, pokazywał mu *krucyfix*, który trzymał w ręku, by chłopca pobudzić do żalu doskonałego za grzechy, zakrystyan zaś, traktując wszystkich z góry i udając, że nikogo nie zna, krzyczał do nich głośno:

—„*Imasutiqui?*“ (=*jak ci na imię?*)

A ponieważ każdy prawie chłopiec w takim razie zapominał języka w gębie, a ten i ów nawet jeszcze dobrze mówić nie umiał, więc zakrystyan, z miną protekcyonalną zwracając się do ojca bierzmowanego, jeszcze głośniej wołał:

—„*Imasúti?*“ (=*jak mu na imię?*)

Nie myślę tu opisywać wszystkich zabawnych scen, jakie tego ranka zaszły w kościele; nie powiem także nic o sławetnych *organach*, które swoim skrzekiem targały mi uszy, raz sycząc, jak kłąb żmij, to znowu piszcząc fałszywym dyszkantem; zamilczę również o strasznym nieporządku, jaki panował w kościele z powodu zupełnego braku wszystkiego tego, co potrzebne do zewnętrznego uświetnienia tego św. Obrządku.... Biedna parafia! Tem bardziej pożałowania godna, że jest tak rozległa, jak niejedna włoska dyecezya! Przyszło mi wówczas na myśl, jak okazale i z jaką powagą, oraz nabożeństwem, odbywa się św. Obrzęd Bierzmowania w naszym kraju i rzekłem do siebie: „*Jakże szczęśliwi są nasi ziomkowie! Ale też o ile większym będzie rachunek, jaki zato przed Panem Bogiem będą musieli zdawać!*“

2. Powrót do *Oruro*. — Rokosz pułku vallivianskiego. — *6.000 nowobierzmowanych*. — Pociechy doznane w *Challapata*.

Dnia 9go marca, około południa, przybyliśmy do Oruro. Na *stacyi omnibusów* oczekiwał nas już prefekt, Dr. Samuel Gonzales Portal, ażeby nas zabrać ze sobą do pałacu prefektury, gdzie wraz z całą swoją rodziną był nam niezmiernie rad i ugościł nas, czem i jak mógł. Nie upłynęły jeszcze dwie godziny, odkąd tam bawiliśmy, kiedy oto wjechał do miasta zamaszyście pułk jazdy boliwijskiej, zwany *vallivianski*, przybyły z Cochabamba, który przyjęty przez Oruran z wielką radością, miał niezadługo szerzyć w mieście mord i spustoszenie. Był to pułk, który się zbuntował przeciwko *el Supremo Gobierno* (= *wysokiemu Rządowi Rzpltej*) na wieść, że mu tenże chce zmienić pułkownika. Zmiana ta istotnie miała nastąpić i w tym właśnie celu pułk ów przeniesiono do Oruro. Kiedy prefekt, Dr. Portal, upoważniony przez Rząd, ogłosił żołnierzom zmianę wodza, o mało go nie rozsiekli na szablach. Na domiar złego, dzielnica miasta, która rokoszan z takiem uniesieniem była przyjęła i w której też ów pułk konnicy się zakwaterował, przylegała bezpośrednio do gmachu prefektury. W samą porę doniesiono nam, że rokoszanie postanowili urządzić atak na prefekturę o 1ej po północy. Przebyliśmy wszyscy straszne chwile, nie przyszło jednakże do niczego i zbuntowany pułk nie odważył się rozpocząć kroków zaczepnych, gdyż dowiedział się, że i ze strony Rządu nie zaspano gruszek w popiele i że wszystko było przygotowane do obrony.

Nazajutrz, 8go marca, była niedziela, święto św. Jana Bożego. O godzinie 6ej rano zeszedłem po schodach pałacowych na plac, by pójść ze Mszą św. do pobliskiego kościoła szpitalnego, wystawionego właśnie pod wezwaniem tegoż św. Patrona chorych i kalek. Udając się tam, przechodziłem wśród szeregów żołnierzy rządowych, stojących pod bronią i gotowych każdej chwili odeprzeć napaść buntowników, a upewniwszy się u dowódców, że nie zachodziła obawa ponownych zaburzeń i gwałtów ze strony rokoszan, udzieliłem im błogosławieństwa i wszedłem do kościoła. Wtem podczas mego kazania, i to właśnie w chwili, kiedy starałem się wiernym wykazać, że jeżeli pomiędzy chrześcijanami niema zgody i pokoju, to pochodzi zazwyczaj stąd, iż sami żyją w niezgodzie i roztercе z własnem sumieniem, a, co zatem idzie, także z Panem Bogiem, i gdy ich dalej upominałem, by się nie ociągali, lecz co rychlej ten właśnie pokój ze sobą zawarli, co najlepszem będzie przygotowaniem na zbliżające się święta *Zmartwychwstania Pańskiego*, — dała się naraz słyszeć pierwsza salwa z *remingtonów*. Na odgłos wystrzałów wszczął się między obecnymi nieopisany popłoch. Jedni wzięli płakać, drudzy w niebogłosy krzyczeć, inni wreszcie tłumnie rzucili się ku drzwiom. Pod koniec Mszy św. zaczęto już wnosić pierwszych rannych do przyległego *szpitala*, dokąd po chwili i ja się udałem, by czcigodnym OO. Franciszkanom dopomagać w zaopatrywaniu ciężko rannych Sakramentami św.

Gdy ustał ogień z karabinów, który z krótkiemi przerwami trwał blisko godzinę, wróciłem do pałacu prefektury, brodząc miejscami w kałużach krwi. W pałacu nikt nie był ranny, ani został zabity. Podczas gdy dzielny prefekt dawał rozkazy i kierował obroną gmachu rządowego, a kule świszczały na wszystkie strony, wtedy jego żona i cztery córki, modliły się z rozłożonemi rękami przed obrazem Matki Boskiej. Wszystkie pokoje pałacu, licząc w to także moją sypialnię, były dosłownie podziurawione kulami, lecz (jak wyżej się rzekło) nikt przytem szkody na zdrowiu, ni śmierci nie poniósł, podczas gdy zbuntowany pułk, prócz kilkudziesięciu ciężko ran-

nych, stracił nadto siedmiu w zabitych. Widziałem na własne oczy, jak poszedłszy w rozsypkę, rebelizanci pędzili, co koń wyskoczy, ku pobliskim górom, a za nimi gnali żołnierze rządowi, siekąc nielitościwie, kogo dopadli, i nikomu pardonu nie dając. Oby litościwy Bóg przebaczył wszystkim tym, co się dali namówić do wywieszenia chorągwi buntu przeciwko prawowitej władzy, a serca zwycięzców oby skłonić raczył do wyrozumiałości!

O 10ej przed południem rozpocząłem w kościele udzielać Sakramentu Bierzmowania św. (który to św. Obrzęd dnia tego, stósownie do umowy z miejscowym proboszczem, miał się już odbyć kilka godzin wcześniej), mało jednakże osób odważyło się wychylić z domu i przyjść do kościoła. Zato około 2iej po południu zbiegło się mnóstwo ludzi i tak przyszło mi bierzmować aż do późnej nocy. Jak rzewne sceny danem mi było widzieć przy tej sposobności! Oto byli tacy ojcowie (mających być *bierzmowanymi*), co wpierw dali siebie namazać *św. Krzyżmem*, a potem dopiero przyprowadzali mi po dwóch, po trzech, a nawet po czterech chłopców, jednych wiodąc za rękę, a co młodsze, trzymając na ramieniu; tosamo czyniły niewiasty, z tą różnicą, że najmłodsze dziatki podawały mi w ten sposób, że nachyliwszy się, nadstawiały mi je do namaszczenia, tak jak je miały przywiązane w płachcie na plecach.

Wieczorem tego pamiętnego dnia konsul chilijski nalegał na mnie, ażebym dla większego bezpieczeństwa z gmachu rządowego przeprowadził się do jego mieszkania, odmówiłem jednakże zaprosin, nie mogąc przenieść na sobie, by w tak niepewnem położeniu opuszczać dzisiejszego nas wszystkich obrońcę i jego zacną rodzinę. Wówczas poczciwy X. proboszcz, Don Teixidi, z własnego popędu ofiarował się nam za towarzysza i dwie noce z rzędu spędził w naszem gronie, rozruchy bowiem w mieście niezupełniejeszcze ustały, a chętka do ponowienia rewolucyi dotąd nie zewszystkiem wygasła.

W następny poniedziałek, 9go marca, choć wybierzmowanych w parafii było już więcej niż 3,000 osób, stawiło się w kościele, w celu otrzymania tego św. Sakramentu, jeszcze drugie tyle. Obrzęd św. tym razem odbył się w najlepszym ładzie, dzięki niesłychanym wysiłkom asystujących kapłanów, jak niemniej samegoż bierzmującego Biskupa, którzy w braku jakiejś straży publicznej, lub policyi, musieli nieraz osobiście, pierś w pierś, mąż w męża, walczyć z tłumem, byle tylko niedopuścić powtórzenia się zaburzeń i nieporządków dnia poprzedniego.

We wtorek, 10go, prefekt, wysłuchawszy Mszy św., którą odprawiłem już o 4ej zrana, odprowadził mnie na dworzec kolei żelaznej, gdzie z żalem, jakoby dwaj starzy przyjaciele, rozstaliśmy się ze sobą. Niech Bóg Wszechmogący chroni zawsze i wspiera tego dzielnego chrześcijanina na jego trudnem i pełnem odpowiedzialności stanowisku!

O 10ej przed południem przybyłem do Challapata, gdzie blisko od miesiąca oczekiwano mnie z Bierzmowaniem. Biedni ci *Challapatanie!* W przeciągu całego wieku bieżącego, który ma się przecie już ku końcowi i jest sobie leciwy, jak stary grzyb, żaden z nich jeszcze Biskupa nie widział. To też trudno przychodzi opisać, z jakimi wybuchami radości mnie tam przyjęto. Lud ten jest bardzo dobrze usposobiony i żyje po chrześcijańsku; za proboszcza ma staruszka 80cio letniego, bardzo pobożnego i oddanego całą duszą swoim obowiązkom i który lud, pasterskiej swej pieczy powierzony, naucza w trzech językach: *hiszpańskim*, oraz dwóch narzeczach indyjskich: *quichua* i *aimará*.

Na dworcu kolejowym, jakie 2 *kilometry* od kościoła parafialnego oddalonym, panował dnia tego ścisk niesłychany: ludność miejska prawie co do nogi wyległa na plac, naczelnicy władz cywilnych, z *wice-prefektem* z pobliskiego Poopó na czele, stawili się w komplecie i wystąpili w gali. X. proboszcz, ani żaden inny kapłan, nie wyszli na moje powitanie, gdyż w tym czasie zajęci byli w kościele słuchaniem spowiedzi wszystkich tych, którzy pragnęli z moich rąk otrzymać Sakrament Bierzmowania św. W braku odpowiedniej karocy, ofiarowano mi wierzchowca X. proboszcza, bardzo potulne zwierzę; następnie, wziąwszy mnie w środek, i utworzywszy po obu stronach drogi świetną kawalkatę, za którą od samego dworca nieskończony ciągnął się ogon, przyprowadzono mnie tak w tryumfie aż na plebanią. Gdyśmy wjeżdżali do miasta, uderzono we wszystkie dzwony, jakby we wielkie święto, i zarzucono nas (wedle krajowego zwyczaju) kwiatami. Pęki przeróżnego kwiecia leciały na mnie tak gęsto, że mój koń wystraszony zaczął się cofać, nareszcie wspinać i już mało brakowało, a byłby mnie całkiem zrzucił ze siodła. Przybywszy na rynek udaliśmy się prosto do kościoła, aby odśpiewać uroczyste *Te Deum*. Cóż to za piękny kościół, jaki miły, a zarazem majestatyczny! Domy mieszkańców tej osady (większą częścią Indyan) z małymi wyjątkami są to zwykłe lepianki, pokryte słomą, a na każdej z nich, na szczycie, wznosi się krzyż drewniany, — najpiękniejsza domu ozdoba

i najpewniejsza jego ochrona, — ale Dom Boży w Challapata jest prawdziwie takim, jaki przystoi PANU i ZBAWICIELOWI naszemu. *Lichtarze*, *pulpity* do mszału, *antypodya*, figury *aniołów*, zdobiące ołtarze i t. d., wszystko to ze szczerego srebra. Zaraz przy wejściu do kościoła poznać można na pierwszy rzut oka, że zacny X. proboszcz i jego parafianie są trawieni gorliwością o Dom Boży (*zelus domus tuae comedit me*, JOAN. II, 17), nawet pod względem zewnętrznych jego ozdób i wyglądu.

Po skromnym posiłku na plebanii, przeszliśmy znowu do kościoła, gdzie zaraz zacząłem udzielać św. Bierzmowania. W innych miejscowościach nie można sobie było z ludźmi dać poprostu rady, — tak się pchali naprzód, a wogóle nie wiedzieli zgoła, jak się w kościele zachowywać: tutaj przeciwnie, widziało się w porządku, bez żadnego natłoku, poważnie przeciągającą całą parafię, złożoną z przeszło 3,000 dusz, zacząwszy od 90-letniego starca, a skończywszy na dziewięcioletnim wyrostku, wszystkich zaś w skupieniu i z oznakami prawdziwej pobożności, przystępujących do sprawującego św. Obrzęd Biskupa, by otrzymać Ducha św. wraz z Jego siedmiu darami i dwunastoma tychże skutkami, czyli owocami. Nie potrzebuję dodawać, że tego dnia zgoła nie czułem znużenia, — takiej wewnętrznej pociechy doznawałem, będąc naocznym świadkiem scen rzewnych, a wypływających same ze siebie, jakoby z naturalnego źródła: z żywo a głęboko odczutej Wiary.

Ukończywszy pod wieczór miłe nad wyraz św. Obrzędy, wyszedłem na plac przed kościołem, gdzie wszystek lud zebrany mnie oczekiwał. Ilu ich tam było, nie posiadali się z radości, widząc mnie wychodzącego i całą masą rzucili się ku mnie. Wszyscy bez wyjątku, tak starcy jak młodzież, mężczyźni jak niewiasty, pochylali przedemną czoła, piękną *pąsową*, najczęściej *różnobarwną* przepasane wstążką, prosząc o błogosławieństwo z położeniem rąk na głowę. Inni znowu, nie zadawalniając się ucałowaniem pierścienia i ręki, tarli sobie oczy i czoło moim płaszczem. Matki zaś, ukląkłszy i nieco się pochyliwszy, dawały mi znak, bym położył rękę na główkach ich dzieci, które zawsze i wszędzie noszą w dużej chustce, lub płachcie, zarzucone na plecy.

Tylko z wielkim wysiłkiem dobiłem się do plebanii, gdzie na samym wstępie powitało mnie siedmiu *kacyków*, naczelników tylużprzysiółków (*anexos*) Challapaty. Każdy z nich dzierżył z wielką pompą po trzy, po pięć, a niektórzy nawet po sześć i po siedm *buław*, srebrem nabijanych, ze srebrną podobnież gałką, czyli t. z. *jabłkiem*, u wierzchu. *Buławy* te odziedziczyli byli po tych swoich przodkach, którzy w wymienionych osadach przed laty piastowali byli urząd *kacyków*. Dygnitarze ci mają prawo i obowiązek wybierać daniny, furaże i podatki w obrębie własnych szczepów, by je następnie doręczyć t. z. *Corregidore*, który swoją koleją składa to wszystko prefektowi *prowincyi*, lub *departamentu*. Każdego z nich obdarowałem *szkaplerzem* i *medalikiem Matki Boskiej Wspomożycielki*, z czego nadzwyczaj byli zadowoleni, a na odchodnem dałem im błogosławieństwo.

Wychodząc dnia tego z kościoła, pewny byłem, że wybierzmowawszy całą parafię *challapatańską*, będę się mógł nazajutrz przenieść gdzieindziej, tymczasem rano zaczęli się schodzić Indyanie z Poopó, Huari i innych sąsiednich wiosek, i tak przybyło znowu pracy na cały dzień. Wieczorem byłem już naprawdę porządnie zmęczonym. Szczęściem, tegosamego dnia przybyła z Valparaiso drużyna salezyańska, przeznaczona do Sucre, z. X. GASPAROLI na czele, która zjawiwszy się w porę, była mi niemałą pomocą w utrzymywaniu porządku w kościele. W tych dwóch dniach wybierzmowałem w Challapata razem do 5,000 dusz.

Nazajutrz, 12go marca, odprawiwszy Mszę św. przed świtem i dodatkowo wybierzmowawszy jeszcze jakie 300 osób, kiedy już złote słonko wstało, dosiedliśmy mułów i w imię Boże wyruszyliśmy do Potosi. Prawie wszystka ludność Challapaty wysypała się na drogę i odprowadziła nas jakie pół *kilometra* za miasto. Wielu na głos płakało. Zanim przy rozstaniu udzieliłem im pasterskiego błogosławieństwa, zalecałem wszystkim bardzo a bardzo ścisłe posłuszeństwo nietylko swemu X. proboszczowi, lecz także p. *Intendentowi bezpieczeństwa publicznego*(= dyrektorowi policyi), a to zachowując dokładnie przepisy policyjne, tyczące się *hygieny publicznej*, mianowicie zaś, by matki nie nosiły wszędy ze sobą (jak to się niestety zwykle działo) dzieci, ospą pokrytych, przez co nietylko je narażały na oczywistą śmierć, lecz bardzo łatwo mogły chorobę szerzyć, zarażając także innych, a w pierwszej linii siebie same. Przyrzekli mnie usłuchać, poczem jeden po drugim zbliżali się ku mnie, pochylając głowy, abym raz jeszcze na nie położył rękę. Życzeniu ich uczyniłem zadość, następnie dałem im błogosławieństwo, — i takie by o nasze rozstanie z poczciwymi *Challapatanami*.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).





I.

São Feliciano (stan Rio Grande do Sul, rzeczp. Brazylia, Ameryka południowa).

WIELEBNY X. REDAKTORZE,

KOLONIA polska **São Feliciano**, znana z ziemi urodzajnej i wspaniałych lasów, jakimi jest zarosła, liczy 2,500 dusz. Prócz **Polaków**, którzy tu mają liczebną przewagę (przeszło 1,800 osób), jest tu jeszcze około 500 **Lusobrazylianów**, około 60 **Niemców** i 35 **Włochów**. *Kolonia* ta, opasana rzeką **Camaquam**, leży w środku między miastami **Porto Alegre** a **Pelotas**, w *municipium* **Encruzilhada**, w najbardziej na południe wysuniętym Stanie brazylijskim **Rio Grande do Sul**. Założoną została w r. 1873. Pierwsi jej osadnicy, **Francuzi**, w liczbie 110, nie znalazłszy w okolicy spodziewanych *rud złotych*, ni *drogich kamieni*, gdy w dodatku roku pewnego nastała straszna susza, wynieśli się stąd wszyscy. W r. 1891ym sprowadzono tu przeszło 400 **polskich** rodzin, przeważnie rolników, pochodzących z pod **Warszawy**, między którymi było także kilkunastu *krawców, szewców, stolarzy, murarzy* i innych rzemieślników. Następnego roku (1892go) przybył tu **X. Możejewski**, po kilku atoli miesiącach pracy pasterskiej, zniechęcony, wyjechał do **Galicyi**, powtarzając te pamiętne słowa: „*Lepiej klasztorne kurytarze zamiatać, niż być proboszczem w Brazylii.*"

Zważywszy opłakane stosunki, w jakich podówczas znajdowali się nasi wychodźcy, nie można bynajmniej twierdzić, jakoby, mówiąc tak, mijał się z prawdą. Lud bowiem przez dłuższy czas był bez przewodnika duchownego, nie dziw więc, że padł ofiarą lampartów i wyzyskiwaczy. Trzech urwiszów, *Sz.*, *M.* i *K.*, utworzywszy niejako spółkę, najwięcej się przyczyniło do zdemoralizowania nowopowstałej osady. Zapraszali kwiat młodzieży płci obojga na bale i inne rozpustne zabawy, na które nęcili ją zwłaszcza podarunkami, i t. p. Na domiar złego poczęły się w osadzie nawet tworzyć domy bezwstydu i hańby, które jednak wnet znikły. **Antoni M.**, jak głosił *vox populi*, głównie przez handel cnotą i uczciwością, został *zastępcą* t. z. **dyrektora** (= *rządcy kolonii*). Znęcał się nad własnymi rodakami ze swą szajką, zdzierając z biednego *osadnika* nieraz ostatnią koszulę, lub wyrzucając sierotę z *kolonii*. Nadto zabrał żonę **Antoniemu Ch.**, z którą do dziś w związku nieprawym żyje. Zastępstwo to wszakże dyrekcyi, z powodu rozmaitych szalbierstw i jawnych nadużyć, obecnie już utracił. Szary ten ptaszek szydzi cynicznie ze wszystkiego, co święte, chociaż wie, że głos pokrzywdzonych woła o pomstę do Boga.

Drugiem złem było to, że po **wendach** (= *karczmach* i *sklepach-kramach*) dawano wódkę bez miary: pito więc na umór, procesowano, gardłowano bez wytchnienia, kaleczono się kołkami i nożami bez miłosierdzia. Były to świetne czasy dla osławionego p. **wicedyrektora**, istna kopalnia złota, którą on też należycie potrafił wyzyskać.

Ponieważ w *kaplicy* nie było nabożeństwa w niedzielę i święta, przeto nawet uczciwy *kolonista* szedł do **wendy** i zczasem rozpił się na dobre. Roztropniejsi jednak oszczędzali grosz z tem postanowieniem, że jeżeli nie przybędzie ksiądz, to pójdą stąd precz szukać takiego miejsca, gdzie ksiądz katolicki, zwłaszcza narodowości **polskiej**, stale przebywa; w dni zaś świąteczne gromadząc się w drewnianej kaplicy dla odśpiewania *Różańca św.* i *litanii*, rzewnie płakali, widząc, że są bez kapłana i ofiary Mszy św.

Stan ten wszakże owdowienia i tęsknego wyczekiwania miał trwać już tylko niedługo. W roku bowiem 1896ym X. Biskup z **Porto Alegre** przysłał do *osady* księdza-Polaka, poleconego przez p. **A. Kłobukowskiego**, w osobie **X. Macieja Piecha**, który dotychczas w **São Feliciano** jako proboszcz przebywa. Kapłan ten, przybywszy na *kolonię*, zastał tam bardzo bogatych *wendziarzy*, lecz zato ubogich *kolonistów*. Wtedy to do kaplicy, wystawionej z desek, domurowano z wielkim wysiłkiem dwa pokoje. Z przybyciem duszpasterza stosunki pod wielu względami zmieniły się na lepsze. Jednak w niedziele i święta lud pije dalej, bo *wendziarze*, mimo próśb księdza, swych szynków nie chcą zamknąć. Mógłby to wprawdzie rozkazać **dyrektor** kolonii (bo jest w **Brazylii** prawomocny zwyczaj *zamykania* sklepów w dni świąteczne), **dyrektora** jednak od kilku lat w *kolonii* niema; dopiero w tym roku ma podobno przybyć na stałe do **São Feliciano** dla uporządkowania spraw kolonialnych.

Nieszczęściem jest, że między lud dostały się jednostki zwyrodniałe, szkodzące ludowi (z przyczyny przewrotnych swoich zasad i gorszącego życia, jakie prowadzą), tak pod względem moralnym, jak materyalnym. A jednak po gazetach **europejskich** przeważnie takiego rodzaju *indywidua* informują publiczność o tutejszych stosunkach: tacy właśnie najczęściej roznoszą skargi na lud i księży **polskich**. Jest to zaraza, straszniejsza od **dżumy** wiedeńskiej, na którą jednak trudniej, niż na **dżumę**, wynaleść lekarstwo. Módlmy się jednak do Tej, która lud ten, nieraz bezmyślny, prawie zawsze biedny i opuszczony, z przepaści tylu nieszczęść dźwigła. **Królowa korony polskiej**, której obrazy wychodźcy nasi przywieźli ze sobą z **Częstochowy**, — Najświętsza Marya Panna będzie także nadal **Wspomożeniem Polaków**.

Stanisław Chotowski.

NB. Przypadkiem wędrowny pewien *fotograf* zdjął tutejszy nasz biedny kościołek. Posyłam X. REDAKTOROWI odbitkę wraz z fotografią pro-

boszcza, **X. Pięcha**. Może się na co przyda w „**Wiadomościach salezyańskich.**"

II.

San Salvador (Ameryka środkowa, styczeń 1899 r.).

CZCIGODNY X. REDAKTORZE,

Dzisiaj, dnia 8go stycznia b. r., dostałem się nareszcie szczęśliwie na miejsce, od Przełożonych mi wyznaczone, a tak dawno już przeze mnie i z takiem upragnieniem wyglądane. To też z radością zabieram się zaraz pierwszego dnia do skreślenia tych kilku słów o mej podróży z **Turynu do San Salvador.**

Dnia 2go grudnia r. z., pożegnawszy drogich rodaków w **Oratoryum** i poprosiwszy o błogosławieństwo na daleką drogę ukochanego naszego Ojca, **X. Bosko**, na którego grobie we **Valsalice** wczas rano wysłuchaliśmy byli Mszy św., ruszyłem z towarzyszami na dworzec kolei, a około południa przybyłem do **San Pier d'Arena**, gdzie nas już oczekiwał Przew. O. Jenerał, **X. Rua.** Jak wszyscy inni współbracia, udający się na *misye*, z niecierpliwością wyglądałem chwili, w której nam wolno będzie wsiąść na okręt. Chwila ta wreszcie nadeszła. W towarzystwie kilku Przełożonych udaliśmy się do pobliskiej **Genui**, z której słynnej przystani mieliśmy odpłynąć do *Nowego Świata*. Zdala już spostrzedz było można wielki ruch na całem wybrzeżu, a nieledwie w całej obszernej zatoce, a jużto zgoła nie podobna słowy wyrazić, jak prześliczny widok przedstawia port **genueński** zwłaszcza oczom tego, kto (jak ja wówczas) po raz pierwszy oglądał i przystań i morze. Nie było jednakże czasu, by się nim rozkoszować; trzeba było na gwałt spieszyć na pokład statku, mającego nas przewieźć do **Ameryki.** Udając się tam, mieliśmy sposobność podziwiać, w jak wielkim porządku i jak szybko odbywało się ładowanie okrętów przeróżnymi towarami i ciężarami. Setki mniejszych parowców, bark i łódek, dowoziło z brzegu towary, krzyżując się i przecinając wodę w różne strony. Olbrzymie maszty, na szczycie których różnobarwne powiewały chorągwie, wznosiły się pysznie, jak gdyby nam chciały opowiadać o tryumfach, jakie w licznych morskich odniosły wyprawach.



Kościołek w osadzie polskiej *São Feliciano* **w Brazylii.**

Wśród ożywionej rozmowy i wzajemnego udzielania otrzymywanych wrażeń, uleciał nam czas nader szybko i ani się spostrzegliśmy, jak znaleźliśmy się na pokładzie *Centro-America.* Jako misyonarzom wyznaczono nam wyjątkowo miejsce w pierwszej klasie. Aż na pokład towarzyszył nam Przew. **X. Rua**, a kiedy statek miał już podnieść *kotwicę*, dał nam na drogę swoje błogosławieństwo. Miejsce mieliśmy pod każdym względem bardzo wygodne, *Centro-America* bowiem jest jednym z najlepiej i najgustowniej zbudowanych nowszych statków, jakie posiada kompania „*la Veloce.*" Jest długości średniej, ma

dwa maszty, a tylko jeden komin, lecz mimo to biegnie 15 ½ mil włoskich *) na godzinę. Kajuty są bardzo czyste i wygodne, oświetlone elektrycznie. Ponieważ podróżnym pierwszej klasy wolno myszkować po całym statku, postanowiłem więc z tego przywileju skorzystać, na razie jednak udałem się na nasz pokład, skąd mogłem dowoli podziwiać nowe dla mnie maszyny, sprzęty i przyrządy marynarskie. Zajęła mnie wtenczas szczególnie jedna z *kotwic*, utwierdzona w tyle okrętu, potężna a ciężka, zwana *„Dobrą Nadzieją.“* Po bokach miał *Centro-America* przyczepionych kilkanaście łódek, aby było na czem się ratować w razie (od czego Boże uchowaj!) rozbicia. Słowem, wszystko było tak pięknie urządzone i obmyślane, tak na wszelkie wypadki i do wszelkich potrzeb w ciągu podróży zastosowane, że kto sam czegoś podobnego na własne oczy nie widział, nie może nabrać dokładnego o statku i jego wewnętrznych urządzeniach pojęcia.

Tymczasem nadeszła godzina 5ta: wydalono z pokładu i kajut wszystkich nie-pasażerów, nas zaś zaproszono na obiad. Trudno jednakże było przy stole wysiedzieć, skoro równocześnie nastąpił wyjazd z przystani. Jakoż założono do *przodu* okrętu mały parowiec, aby nas na otwarte morze wyprowadził, dano ostatni znak i na słowo kapitana *„gotowo!“* zaczęliśmy się zwolna od brzegu oddalać.

Któż zdoła opisać uczucia, jakie w tej chwili zalewają serce podróżnego? Któż wogóle może zdać sobie jasno sprawę z natłoku uczuć i myśli, co lotem błyskawicy powstają i znikają wtenczas w jego umyśle, budząc naprzemian, to wnętrzną jakąś trwogę, to znowu nadzieję? Co do mnie, wiem tylko, że w głowie mi się kotłowało: westchnienie do niebieskiej Opiekunki Zgromadzenia naszego, **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, mieszało się ze wspomnieniem o Ojcu naszym i Założycielu, **X. Bosko**; stanęli, a raczej migali mi kolejno w myśli, to nasi ukochani Przełożeni, to znowu towarzysze *nowicyatu*, a szczególnie moi drodzy rodacy: — wszyscy i wszystko, do czego kiedykolwiek w życiu serce moje lgnęło, przypominało mi się w tej chwili. Zdawało mi się, że straciłem ich na zawsze i że ich już więcej nie zobaczę. Myśl moja uleciała również do domu rodzinnego, gdzie ukochana moja matka i siostra, nie wiedząc jeszcze o moim wyjeździe na *misye*, nie mogły ani pomyśleć, że owego dnia żegnałem je po raz ostatni w **Europie**. W owej chwili radbym był otworzyć przed kim serce swoje, z chęcią byłbym wynurzył uczucia któremu z rodaków, lecz na próżno ich szukały oczy moje wśród tłumu obcych ludzi: dwaj ostatni koledzy opuścili mnie przed dwoma dniami. Niejeden ze stojących na wybrzeżu żegnał nas słowem życzliwem: wielu powiewało chustkami, a wszyscy patrzali za nami długo, odprowadzając statek nasz wzrokiem aż na głębokie morze.

Stłumiwszy za pomocą modlitwy i rozwagi pierwsze uczucia zaniepokojenia i smutku, wybiegłem na *rufę* *), ażeby przypatrzeć się widokowi zwolna znikającej ziemi. Ponieważ równych mnie amatorów było więcej i po chwili zebrało nas się tam wcale spore grono, więc zwyczajem **włoskim** wzięliśmy się zaraz do śpiewu, nucąc różne pieśni na cześć **Matki Najświętszej i Serca Pana Jezusa**.

Po chwili zerwał się od północy wiatr, który wzrastał w miarę, jakeśmy się zapuszczali na głębokie morze. Ponad głowami mieliśmy śliczne niebo południowe, zasiane jaskrawo świecącemi gwiazdami; pod stopami otwierała się czarna przepaść, falowało ciemne, lecz jak natenczas, dość spokojne morze, krajane ostrem żelazem kół, sterczących do połowy ponad powierzchnią wody. Za statkiem ciągła się szeroka smuga piany; w niej migotały przez całą noc śliczne światełka fosforyczne. Podczas gdy oko pasło się ową pięknością natury, umysł i serce unosiły się w górę, szukając odpoczynku w Tym, który jedyny nasycić je i zaspokoić może. Wiatr tymczasem wzmagał się coraz więcej, tak że wkrótce zmusił wszystkich do opuszczenia *rufy*. Sam jeden tylko, obwinąwszy się w płaszcz, pozostałem na pokładzie, trzymając wzrok utkwiony w stronę **Genui**, gdzie widzieć jeszcze było można słabe światełka przystani, zapadające jedno za drugiem w głębokie morze, a ponieważ w ciągu dnia nie mogłem odprawić zwykłej medytacyi, przeto zabrałem się do niej teraz, i to bez książki, albowiem zbyt jasno czytać i rozważać można prawdy i naukę naszej św. Wiary w przedziwnej księdze przyrody, napisanej przez Najwyższego Stwórcę. „*Coeli* (jak mówi Psalmista, Psalm XVIII, 2) *enarrant gloriam Dei, niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament.*“

Nareszcie znikła **Genua** i tylko *latarnia morska* od czasu do czasu zabłysła gdzieś w oddali na widnokręgu. Tymczasem statek pomykał spokojnie dalej i dalej, wzdłuż urwistych brzegów **liguryjskich**, pięknie oświetlonych srebrnym blaskiem księżyca i odbijających się w morzu. Pierwszą tę noc na morzu spędziłbym był całą na pokładzie, gdyby posłuszeństwo mi na to było pozwoliło. Pierwsza ta noc przeszła wogóle bardzo spokojnie i zdawało się, że **św. Franciszek Xawery**, w którego dniu (podobnie jak r. 1893 nasz **X. Cynalewski**) puściliśmy się w podróż, chciał nam dodać otuchy i zachęty do cierpliwego znoszenia bólów i niedomagań, jakie nas czekały dnia następnego.

W niedzielę, dnia 4tego grudnia, wstaliśmy wszyscy około godziny 5tej, lecz już nie w tym samym stanie, co dnia poprzedniego. Nieubłagany **Neptun** (tyle razy wspominany w listach z podróży morskich naszych misyonarzy) pozwolił nam wypocząć w nocy, aby za dnia tem natarczywiej od każdego zażądać daniny. Zaczęła się Msza św. (rozumie się, z asystencyą drugiego księdza, który sprawującemu św. Ofiarę kapłanowi podtrzymywał kielich aż do *komunii* kapłańskiej), podczas której kilkoro z naszych zmuszonych było odejść do kajuty; pomimo to większa część mogła

*) 5 mil włoskich = 1 polska mila.

*) tył okrętu.

przystąpić do **Stołu Pańskiego**. Co do mnie, tego rana czułem się zupełnie przy siłach, przeto mogłem służyć do dwóch **Mszy św.**, asystujący jednak kapłan po razy kilka odchodził spiesznie od ołtarza, a to zdarzyło mu się nawet podczas **Podniesienia**. Reszta towarzystwa w tym czasie pozostała w kajutach, jedni w łóżku, inni leżeli na sofach, a wszyscy czuli się zmęczeni i podpierali głowy, jak gdyby przedtem trzy dni i trzy noce byli balowali. Co chwilę wychodzili na świeże powietrze, taczając się i chwytając sprzętów i przedmiotów, by nie upaść. Z początku zdawało mi się, że się nie dam pokonać i że odbędę podróż do **Ameryki**, jako zwycięzca **Neptuna**, jakim np. był **X. Cynalewski, Jakób Sikora, kl. Teodor Drzymała** i inni współbracia Salezyanie: jakoż od dwóch godzin już po **Mszy św.** przebywałem w kajucie, nie doznawszy skutków słabości. Naraz zaczęło mi się w głowie ćmić, począłem się na nogach chwiać, a gdy celem ratowania i przyprowadzenia do równowagi swej zacnej osobistości wypiłem trochę wina, zasłabłem tak, że zaledwie miałem czas zalecieć na pokład, skąd (jak mówią **Włosi**) wziąłem się do *puszczania ogni sztucznych*, które mi chciały wytargać wszystkie wnętrzności.

Tego dnia chorowaliśmy wszyscy: nie dziw, przepływaliśmy właśnie zatokę **lugduńską**, której wody prawie ustawicznie znajdują się w stanie burzy. Z wielką trudnością udało mi się wtedy wejść na wyższy pomost, skąd po raz drugi i trzeci, na przemian z jednym z naszych księży, zaczęliśmy strzelać w morze z większą jeszcze energią, niż poprzednio. Tymczasem morze zaczęło się burzyć na dobre, miotając statkiem na wszystkie strony, a bałwany urastały na wysokość kilku metrów i raz po raz wylewały się na pokład. Ta gra rozhukanych morskich odmętów stanowiła niezawodnie piękne widowisko, nie miałem jednak na nie oczu: byłem tak słaby, że nie wiedziałem o Bożym świecie, postanowiłem jednak pozostać dalej na pokładzie, oparłszy się należycie o jednę z poręczy, ażeby nieco wypocząć. Naraz spiętrzyła się z boku ogromna fala i, kiedy się tego najmniej spodziewałem, wpadł bałwan na pokład, a przelatując z jednej strony okrętu na drugą, sprawił mi taki *dyngus*, że od razu otrzeźwiałem i na równe zerwałem się nogi. A jednak nie mogłem zupełnie przyjść do siebie, ani ja, ani moi *socii dolorum;* po krótkiej przeto naradzie, prawie wszyscy zeszliśmy do kajut i położyliśmy się do łóżek, — jedyny środek na zawrót głowy i stosunkowo najlepsza ulga w chorobie morskiej. Inni jednakże inne zalecali środki. Niektórzy np. twierdzili, że jeden i drugi haust *wody morskiej* niechybnie zachowa od mdłości. Może być w tem nieco prawdy, ponieważ jeden z naszych księży poszedł za tą radą i w samej rzeczy trzymał się dzielnie na nogach. Zato wszyscy inni zaniemogli w najlepsze. Kiedy nadeszło południe i dano znak do obiadu, znalazło się w sali jadalnej z całej naszej wielkiej liczby podróżnych wszystkiego aż trzech, a i z tych **jeden** tylko dotrzymał placu aż do końca.

Burza wszakże nie trwała długo. Zaledwie wydostaliśmy się z zatoki **lugduńskiej**, morze zupełnie ucichło i tak oto dopłynęliśmy szczęśliwie (w poniedziałek, 5go **grudnia**, pod wieczór) do **Barcelony**. Cała moja choroba morska trwała mniej więcej sześć godzin, byli jednakże pomiędzy nami tacy, co cierpieli na nią bardzo długo, a niektórzy nawet prawie przez całą podróż.

We wtorek (dnia 6go **grudnia**) z rana pozwolono nam na kilka godzin zsiąść ze statku i zwiedzić **Barcelonę**. Można sobie wyobrazić, jak skwapliwie korzystaliśmy z nadarzającej się sposobności, by wysiąść na ląd. Niech będzie co chce, morze ma niezawodnie swoje powaby, do jakich wzdycha każdy, kto ich nie zaznał, ale niema to jak ziemia. Kiedy człowiek czuje grunt pod nogami, to dopiero czuje się w swoim żywiole; na morzu czuje się obcym.

Wysiadłszy z okrętu skierowaliśmy nasze kroki do najbliższego z **dwóch** salezyańskich domów, jakie posiadamy w **Barcelonie**. Stanąwszy tam za jakie pół godziny, pokrzepiliśmy się zaraz na wstępie koziem mlekiem, jakiego tu snać powszechnie używają (tyle tu kóz, że byle gdzie na mieście napotkasz koziarza, dojącego na środku ulicy bez żadnej ceremonii). Stamtąd poszliśmy do **Sarriá** (*przedmieścia* Barcelony), gdzie się znajduje jeden z największych i najpiękniejszych domów, jakie liczymy w Zgromadzeniu. Zwiedziliśmy tam wszystkie warsztaty i pracownie; jeśli mnie wszystko nie myli, to dom ten ze wszystkiem, co w sobie mieści, chyba w bardzo niewielu tylko rzeczach ustępuje naszemu **Oratoryum w Turynie**. Tutaj mogłem się dowoli przypatrzeć rozmaitym zwłaszcza rzeźbom i dziełom sztuki, bardzo ślicznie wykonanym. Zdaje mi się, że w życiu mojem nie widziałem jeszcze nic piękniejszego nad **krucyfix**, wielkości człowieka dorosłego, wyrzeźbiony przez wychowanków tutejszego artystycznego zakładu. Drugim takim przedmiotem, godnym widzenia i podziwiania, jest statua **Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.** Czegoś podobnego nie mają nawet w **Turynie**. Nie mogłem formalnie oderwać się od stóp wizerunku niebieskiej naszej Opiekunki: ciągle mi się wydawało, że Swoje święte dłonie trzyma na mojej głowie, błogosławiąc mi i dodając siły i otuchy na *misye*. Wyraz twarzy Jej ma w sobie coś tak nadziemskiego, że po raz pierwszy w życiu doznałem na sobie skutków uroku, jaki arcydzieło sztuki wywiera na każdej czującej duszy.

Co się tyczy samego miasta, to można śmiało powiedzieć, że co do zewnętrznego wyglądu nie może się wcale równać z **Turynem**. Jedną z najbardziej pamięci godnych jego ozdób jest pomnik **Krzysztofa Kolumba**, znajdujący się przy samym wstępie do portu. W wysokości mniej więcej pięćdziesięciu metrów, na wielkiej kuli mosiężnej, wznosi się majestatycznie wielki żeglarz, z twarzą zwróconą ku miastu, prawą ręką wskazując na dalekie krainy amerykańskie. U podnóża posągu umieszczono kilka lwów, w różnych pozycyach; nad nimi, nieco wyżej, znajduje się anioł i kapłan,

błogosławiący **Indyanina**, klęczącego u jego stóp. Motyw ten ma niejakie podobieństwo do posągu, jaki we wrześniu 1898 r. wystawiono naszemu niezapomnianemu Ojcu, **X. Bosko**, w **Castelnuovo d'Asti** *). Prócz powyższego, zauważyłem kilka innych jeszcze pomników, lecz nie są wielkiej wartości.

Po południu, około godziny 5ej, ruszyliśmy z portu, lecz bardzo powoli. Ponieważ morze było bardzo spokojne, zatem cały czas mogliśmy się zatrzymać na *rufie* i podziwiać ciemno-błękitne niebo południowe, jak również nasuwające się widoki. Całą noc płynęliśmy wzdłuż brzegów **Hiszpanii** i dopiero dnia 7go grudnia, znaleźliśmy się znowu na otwartem morzu, oczekując niecierpliwie, rychło danem nam będzie wpłynąć do słynnej cieśniny **gibraltarskiej** i ujrzeć słynniejsze jeszcze **słupy Herkulesa**. Tymczasem zaś zadawalnialiśmy się przyglądaniem (w podróży przecież zawsze na coś patrzeć trzeba) licznym ptakom morskim, które nas odprowadzały aż z **Barcelony**, oraz kilku *delfinom*, co spotkawszy nas, przez znaczny kawał drogi szły z naszą *Centro-America* w zawody. Kilka statków napotkaliśmy w czasie tej jazdy; jeden z nich był własnością tej samej kompanii, co nasz. Pięknie jest przypatrzeć się, jak się statki wzajemnie witają. Już naprzód, za pomocą *teleskopów* jeden drugiego wygląda, zwłaszcza jeżeli wiedzą mniej więcej czas, w którym mają się spotkać. Zaczem wywieszają na masztach różne bandyery, na których znajdują się rozmaite znaki. Według tych jeden i drugi statek się kieruje i stara jak najwięcej przybliżyć; kiedy zaś już oba stanęły na odległość kilku metrów pomiędzy sobą, wtenczas jedna i druga maszyna zapiszczy po kilkakroć przeraźliwie, a podróżni z pokładów obu mijających się statków powiewają chusteczkami, kapeluszami i t. p., życząc sobie nawzajem szczęśliwej podróży.

Około południa tegoż dnia wpłynęliśmy nareszcie do cieśniny **gibraltarskiej**, silnie obwarowanej, a przez teraźniejszych swoich panów nad wyraz pilnie strzeżonej. Siedm **angielskich** statków wojennych można było spostrzedz w porcie **gibraltarskim**, a tu i owdzie krążyło kilka mniejszych.

Nie zatrzymawszy się jednak ani na chwilę w **Gibraltarze**, płynęliśmy dalej i dalej i ani się spostrzegliśmy, jak po kilku godzinach znaleźliśmy się na *Atlantyku*. Pierwsze, co nas na nim uderzyło, było to, że bałwany były o wiele ciemniejsze, aniżeli w *morzu Śródziemnem* (prosta rzecz, gdyż o wiele więcej zawierają soli, aniżeli w morzu, w dosłownem tego słowa znaczeniu *śród-ziemnem*, do którego bardzo dużo rzek bezustannie wlewa wodę słodką), a potem, że tesame bałwany, jakkolwiek na pozór poruszały się dość spokojnie, to jednak o wiele silniej biły o ściany statku, który teraz, od czasu wpłynięcia na *Ocean*, zaczął się huśtać z coraz większą siłą. Niezadługo znikły z widnokręgu nawet najdalej w morze wysunięte kończyny brzegów **afrykańskich**, coraz głębiej zaczęliśmy się zapuszczać na otwarte morze, a po dwudniowej podróży, dnia 9go grudnia, stanęliśmy przy wyspie **Tenerifa**. Wczorajszego dnia, w święto **Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny**, nic zaszło nic nadzwyczajnego: na statku wszystko odbyło się, jak w dni codzienne: rano wysłuchaliśmy Mszy św., jak zwykle, i przyjęliśmy Komunię św., a około godziny 10tej jeden z **OO. Augustyanów** odprawił *sumę* dla pasażerów 3ej *klasy*. Biedaczyska na tę uroczystość przystroili swój pokład, jak mogli, i — jak na południowców — rzeczywiście z wielkiem nabożeństwem i czcią zachowywali się w czasie bezkrwawej św. Ofiary. Co do mnie, wyznaję, że po raz pierwszy dopiero widziałem **Włochów** z takiem uszanowaniem słuchających Mszy św.: szczególnie od *Sanctus* nie było można widzieć ani jednego, któryby nie był klęczał w milczeniu i skupieniu ducha. Co to robi pobyt na morzu i jak poważnie, a nawet *pobożnie* nastraja podróżnego myśl, że tylko marna deska dzieli go od przepaści, roztwierającej się pod jego stopami!

Ponieważ pasażerom 1ej *klasy* wolno było zaglądać do swoich kufrów, ile razy tylko czuli tego potrzebę, miałem zatem sposobność przyjrzeć się z bliska t. z. 3ej *klasie*. Drogi Ojcze! co za nędza panowała w owych barakach! Biedni wychodźcy leżeli porozciągani na własnych łachmanach, gdyż tylko żelazną pryczę i lichą kołdrę otrzymali za pościel. Przytem palili fajki i liche cygara (prawdziwe *stinkadores*, jak mówią **Niemcy**), czem zanieczyszczali jeszcze bardziej i tak już zepsute powietrze i czynili wprost nieznośnem przebywanie w takim zaduchu i takiej ciasnocie. Widok tej nędzy wzruszył mnie do głębi; pomyślałem sobie: jak nierównie lepszem jest obecne położenie moje, pomimo, że złożyłem ślub ubóstwa. Przywiodłem sobie na pamięć wszystkich tych, którzy się przyczynili i pomogli mi do urzeczywistnienia i wprowadzenia w czyn nigdy zadość nie ocenionej łaski Bożej *powołania zakonnego*. Chciałbym w tej chwili mieć język najwymowniejszy, a serce najgorętsze, aby podziękować jednemu zwłaszcza memu dobrodziejowi, przez którego Pan Bóg wyświadczył mi tyle łask i dobrodziejstw, mianowicie, że znajduję się na drodze, wiodącej prosto do ołtarza, — jeżeli zaś na to zdobyć się nie mogę i przekładam milczeniem pokryć nieudolność swoją, pragnę przynajmniej cichą, z głębi serca płynącą modlitwą wyrazić swoją wdzięczność; zresztą wiem to oddawna, że Księdzu milszą krótka modlitwa, niż piękne słowa.

Odkąd wypłynęliśmy z pod **Gibraltaru**, czyli raczej z **cieśniny gibraltarskiej** na *Ocean*, poczęło się znów morze burzyć, i to o wiele bardziej, aniżeli w zatoce **lugduńskiej**. Okręt przewracał się z jednej strony na drugą, jak beczka jaka, a gdy z głębi *Atlantyku* zawiał silniejszy wiatr, to i bałwany stawały się coraz wyższe, coraz potężniej biły o ściany statku i coraz częściej zalewały pokład. Słońce jednak przyświecało pięknie i prawie za każdą rozbitą i rozpryskującą się w po-

---

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie*,“ rocznik II (1898), nr. 11, str. 275.

wietrzu falą można było na chwilkę dostrzedz piękną tęczę. Kilku z nas wówczas wyszło na sam *przód* okrętu, rozbijający i odrzucający na bok idące na jego spotkanie bałwany, lecz otrzymaliśmy takie „*lanie*,“ że trzeba było na gwałt suknie zmienić. Szczególnie ubawił nas **Kapucyn**, który (uboższy w tem od nas) nie miał drugiego habitu, aby się przewlec, aż nareszcie ulitował się nad nim i pożyczył mu swego habitu jeden z **OO. Augustyanów** i tak oto pasek z ogórkami **św. Franciszka z Asyżu** spoczął na chwilę na sukni syna **św. Augustyna.**

Przy wyspie **kanaryjskiej** stał okręt na kotwicy od godziny 2ej po południu aż do 10ej wieczorem wśród ustawicznego kołysania się, ponieważ nie był to właściwy port, lecz raczej maleńka, na wszystkie wichry i burze otwarta zatoka. Klimat już tu bardzo ciepły, jednak tu i owdzie po pagórkach widzieć jeszcze było można winnice i zieleń. W samym porcie zaś najzabawniejszą scenę przedstawiały łódki, huśtając się i tańcząc pociesznie na falach. Patrząc na nie zdawało się, że lada moment pogrążą się w rozhukanych odmętach. Woda unosiła się i spadała tak szybko, że nieraz myśleliśmy, że nam okręt przewróci, tem bardziej więc obawialiśmy się, że podobny los spotka którą z biednych łódek, podpływających pod stojące na kotwicach statki i dowożących różne towary na sprzedaż.

Ciemna noc zapadła, kiedy opuściliśmy **Teneryfę**. Kilka godzin płynęliśmy wzdłuż jej brzegów, a nad ranem znaleźliśmy się na otwartym *Oceanie*. Straciwszy z oczu ostatnią z wysp **kanaryjskich**, zwracaliśmy tęskny wzrok i myśli ku **Ameryce**. Taki spokój panował teraz przez cały czas na morzu, tak jednostajne nastało na statku życie, że nam się wszystkim bez wyjątku potężnie nudziło i bez żartów życzyliśmy sobie dla odmiany nawet jakiej burzy, jednak pod warunkiem, żeby nie zaszkodziła nikomu. Falowanie powierzchni morza, szczególnie w niektórych dniach, nie różniło się w niczem od spokojnego i regularnego ruchu fal na powierzchni którego z naszych jezior, gdy po nich lekki przebiega wietrzyk. Podróżowaliśmy więc bardzo bezpiecznie, za co niech będą dzięki tylu zacnym duszom, które przyrzekły były w czasie naszej podróży za nami się modlić.

Z **Neptunem** (żeby na chwilę powrócić do języka mitologicznego) nie mieliśmy już nic do czynienia, a nawet o nim całkiem zapomnieliśmy, czem rozgniewany, nie mogąc nam w inny jaki zaszkodzić sposób, przynajmniej zepsuł nam maszynę i temsamem zmusił do zatrzymania się blisko 15 godzin na otwartem morzu. Szkodę naprawiono wprawdzie dosyć spiesznie, ale odtąd nie mogliśmy już płynąć z taką szybkością, jak poprzednio. Gorąco także wzmagało się z każdym dniem, przeto zaczęto podróżnym dawać porcye lodu, sztucznie wytwarzanego, gdyż z trudnością można było pić, czy wino, czy wodę.

Przez całe dni dziesięć dalszej podróży nie danem nam było widzieć nic innego, prócz morza i nieba; nawet ptaki morskie, które aż dotąd towarzyszyły nam wiernie, kwiląc tęsknie i szybując naokoło statku, opuściły nas na szerokim *Atlantyku*. Zato kilka *ryb latających* ulitowało się nareszcie nad nami i przyszły nas nieco rozweselić. Leciały zwykle z tyłu, lub z boku statku dość liczną gromadą, nieraz na odległość 40-50 *metrów*, poczem nanowo zanurzały się w wodę. Pewnego wieczora, zeszedłszy do kajuty, rozmawiałem właśnie z jednym z moich towarzyszy. Naraz przez otwarte okienko wpadł do wnętrza jakiś przedmiot i z łoskotem runął u stóp naszych. W pierwszej chwili przelękliśmy się obaj, nie umiejąc sobie wytłómaczyć, co się stało, przypatrzywszy się jednakże bliżej, spostrzegłem, że to była *ryba latająca*, która się trzepotała na podłodze. Biedne stworzenie, wskutek zbyt silnego uderzenia o ścianę kajuty, rozbiło sobie nieco łeb. Złapawszy je, wybiegłem ze zdobyczą na pokład, aby ją pokazać także innym podróżnym, którzy widząc rybę w mojem ręku, otoczyli mnie, przyglądając się jej z wielką ciekawością. Miała dwa wielkie ślepie, dwie pary złocistych i zupełnie przejrzystych, nieco mniejszych od nietoperza, skrzydeł i cała była pokryta srebrzystemi łuskami. Przez kilka chwil oglądaliśmy ją tak ze wszystkich stron, spostrzegłszy zaś, że już biedaczce zabrakło tchu, rzuciłem ją napowrót w morze.

I tak oto nadszedł dzień dziesiąty, odkąd ostatni raz widzieliśmy ziemię. Wieczorem tego dnia, po wieczerzy, pozostałem na pokładzie w nadziei, że ujrzę wyspę (jednę z małych **Antylów**), do której się zbliżaliśmy, a chociaż byłem bardzo snem zmorzony, postanowiłem mimo to nie ruszać się z miejsca. Naraz w oddali błysło jakieś światełko, ale zaraz znów znikło; już chciałem narobić hałasu, lecz niedowierzając sobie, czym się przypadkiem nie omylił, pohamowałem pierwszy zapęd. Wtem po raz drugi ukazało się coś błyszczącego na widnokręgu. Wtenczas, będąc już pewny, że zbliżamy się do wyspy, zacząłem wołać radośnie: „**terra! terra!**“ (= *ziemia! ziemia!*), czem wywabiłem z kajut na pokład wszystkich pasażerów naszej klasy. Powstawali z łóżek i powychodzili nawet tacy, co już spali w najlepsze. Miesiąc wtedy był zeszedł, a okręt począł się zwracać ku północy. O mało nie wypatrzyliśmy sobie oczu, — z taką chciwością każdy z nas wpatrywał się w ciemność, pragnąc pierwszy dostrzedz upragnioną ziemię.

Dopiero następnego dnia, około godziny 9ej rano stanęliśmy przy wyspie **św. Tomasza** (należącej do **Danii**). Drogi Ojcze, nie uwierzysz, jaką radością napełniło się serce moje na widok pierwszych mieszkańców **Ameryki**, prawie wszystkich czarnych, jakich w dniu tym oglądały oczy moje! Kilkadziesiąt ich nosiło węgle na nasz okręt, tworząc dwa długie rzędy, każdy dźwigając koszyk na głowie. Kobiety i dziewczęta, biało ubrane, prawie wszystkie paliły cygara, lub krótkie fajki, a co do wytrzymałości w pracy i siły fizycznej, to można twierdzić, iż w niczem nie ustępowały mężczyznom. Jeden tragarz starał się prześcignąć drugiego, a za każdym oddanym koszem otrzymywali od dozórcy bilecik, który następnie wrę-

**

czali naszemu kasyerowi, aby wziąć przypadającą nań zapłatę. Około południa, nie wiem z jakiej przyczyny, zaczął się gwałtownie sprzeczać, a zaraz potem bić, jakiś murzyn z murzynką; zamiast jednakże (jak to przy podobnej sposobności czyni pospólstwo w **Europie**) pójść ze sobą na *udry* i okładać się nawzajem pięściami, lub kijem, ciągnąć za włosy (*on ją*), albo skoczyć do oczu i paznogciami drapać (*ona jego*), to ci dwaj zapaśnicy nachyliwszy łeb, przyskakiwali do siebie, jak dwa barany, a tryknąwszy się rzetelnie, tak że aż hukło, odskakiwali w tył, by za chwilę na nowo powtórzyć ten iście barani „*karambol.*“ Nie wiem, jak długo byłoby trwało owo trykanie, gdyż (jak wiadomo) czaszki **murzyńskie** są niezmiernie twarde (nasze **europejskie** w podobnej bójce od razu by się potrzaskały na kawały), gdyby ich trzeci jakiś, silniejszy od nich współplemiennik, nie był rozerwał.

Po obiedzie, korzystając z nieco przedłużonego w przystani pobytu, wsiadłem wraz z towarzyszem do łódki i kazałem się zawieść na ląd. Poprzez pagórek chcieliśmy się dostać do miasta, leżącego z tamtej strony góry, lecz na nieszczęście, nie mając przewodnika a sami też nie trzymając się ścieżki, zmyliliśmy drogę. Wtedy, błąkając się po jakiejś *plantacyi*, napotkaliśmy chałupkę, a w niej murzynkę, która na szczęście mówiła wcale płynnie po **hiszpańsku**. Po cudacku była ustrojona: na ręku miała zawieszonych kilka łańcuszków, jak również srebrne bransoletki, u uszu wisiały ciężkie zausznice. Naokoło niej kręciło się kilkoro skromnych dziatek, gryząc z wielkim widocznie smakiem kawał *trzciny cukrowej*. Bardzo się grzecznie z nami obeszła, uwiadamiając, że na żaden sposób nie dostalibyśmy się do miasta drogą lądową; należało wrócić na brzeg i puścić się tam morzem łódką. Radzi nie radzi wdrapaliśmy się więc na pagórek, by przynajmniej z jego szczytu przypatrzeć się miastu. Przez *teleskop* mogliśmy doskonale rozróżnić kościołek niewielki i budynki miejskie, większą częścią nowe, a prawie przy każdym stały piękne, wysmukłe *palmy*. Port miasta jest niezbyt wielki, lecz zato bardzo wygodny. Góry tutaj prawie aż do samych szczytów są zalesione; gdzieniegdzie, jak gdyby **oazy**, wyłaniały się piękne pastwiska.

Wycieczka ta nie odbyła się dla nas bez jakiegoś wypadku i pozostawiła niekoniecznie miłą po sobie pamiątkę. Zaplątaliśmy się bowiem pomiędzy krzewy tak ciernistе, że miejscami niepodobna było stamtąd się wydostać; ja przynajmniej doskonale sobie wtenczas ręce pokrwawiłem, a mój kolega to musiał suknię w ręku trzymać. Z powrotem spotkaliśmy dwa, czy trzy węże, czarne jak smoła, wiszące na drzewie. Zabraliśmy też ze sobą kilka owoców, a nadto liść tak ciężki i szeroki, że musiałem go sobie na ramię włożyć. Przykryć mógł co najmniej połowę ciała dorosłego człowieka. Mimowoli przypomniał mi się **Adam** w raju.

Powróciliśmy na statek zgrzani i niemało strudzeni a w kilka godzin później puściliśmy się w dalszą podróż do **La Guayra**, portu wene-



Taniec historyczny Indyan boliwijskich *Aimarà.*

Huaka, albo *waka thokori* = *tancerz* albo *wyścigowiec, dosiadający wołu.*

zuelskiego, gdzie wysiadł i nas opuścił jeden ze współbraci, udający się do **Caracas** (stolicy Rzpltej **Venezueli**). **La Guayra** liczy około 10,000 dusz, nad któremi roztacza opiekę pasterską jeden tylko, i to dość leciwy kapłan, który nas przyjął z wielką uprzejmością, szczególnie gdy się dowiedział, że jesteśmy **Salezyanami**. Gorąco tutaj było tak, jak u nas w miesiącu czerwcu. Ludek tutejszy widocznie bardzo biedny; dorośli chodzą prawie na pół nago, a jużto małe dzieci są całkiem bez odzieży. Są dalej rozmaitego koloru. Począwszy od przedstawicieli rasy **białej** można było przejść stopniowo wszystkie typy aż do najczarniejszego, podczas gdy na wyspie **św. Tomasza**, co się tyczy barwy, wszyscy byli sobie mniej więcej całkiem podobni. Tegosamego dnia (23go grudnia) wieczorem opuściliśmy **La Guayrę**, a w wigilię *Bożego Narodzenia*, nad ranem, stanęliśmy w **Porto-Cabello**. Tutaj po raz drugi wysiadłem na ziemię amerykańską, przedewszystkiem, aby odwiedzić Pana Jezusa, w P r z e n a j ś w i ę t s z y m S a k r a m e n c i e utajonego, który aż dotąd przyprowadził nas bez wszelkiego wypadku. Także tutaj opuściło nas dwóch współbraci, przeznaczonych do domu salezyańskiego w **Valencyi** i przez jednego z nich, rodem **Hiszpana**, posłałem **X. Opalskiemu** książki polskie, wręczone mi dla niego przez X. Dobrodzieja.

I tak oto nadeszły święta *Bożego Narodzenia*, na które, płynąc statkiem, gotowaliśmy się, jak zwykle w naszych domach salezyańskich, odprawiając *nowennę*, do Dzieciątka Jezus, które także tu w **Ameryce** miałem to nieocenione szczęście przyjąć o północy, jak po inne lata w **Valsalice** i **Ivrei**, — choć co prawda, tym razem już nie w tak uroczysty sposób, jak to się dzieje we wszystkich domach naszych, gdyż na statku tylko się odprawiła cicha M s z a św.

Nad ranem przybyliśmy do wyspy **Curação** i tam spędziliśmy święta *Bożego Narodzenia* w domu salezyańskim, jaki tam posiadamy. Miasteczko jest zamieszkałe większą częścią przez **Holendrów**, panów tej wyspy, którzy, nawiasem mówiąc, niezbyt budujący przykład dają tubylczej ludności. Ziemia tu nader urodzajna, winogrona zbierają aż t r z y razy do roku, pomimo to inne owoce, a szczególnie jarzyny i ogrodowizna, niebardzo się udają z przyczyny wielkiej suszy i dla braku dostatecznego nawodnienia. Tutaj po raz pierwszy miałem sposobność podziwiać zręczność krajowców w pływaniu. Dwóch wyrostków np. całemi godzinami przebywało w wodzie, dając nurka aż na spód morza i pływając pod wodą, lepiej od samych żab. Pasażerów stojących na kotwicy statków proszą o jaki grosz, który im się umyślnie rzuca na znaczną odległość w morze. W oka mgnieniu płyną w owe miejsce, zanurzają się w wodę i zazwyczaj, zanim pieniądz upadnie na spód, chwytają go i z tryumfem ukazują podziwiającym ich zręczność i silne płuca podróżnym. Pomiędzy łódkami pląsali jak rybki, a raz po raz przepływali nawet pod spodem okrętu; zanim się jednak tą sztuką wobec podróżnych popisali, kazali sobie wpierw zapłacić pół *franka*.

Wyruszywszy z pod **Curação** i płynąc ciągle wzdłuż wybrzeża **Wenezueli** i **Kolumbii**, prawie co dzień zatrzymywaliśmy się w jakim porcie, aż dnia 28go grudnia z. r. dostaliśmy się do **Cartageny**, portowego miasta **Kolumbii**, gdzie nas opuścił **X. Ewazy Rabagliati**, a z nim dziesięciu



Tinti kaballo = *tancerz*, albo *wyścigowiec, dosiadający konia.* (*Zob.* str. 97).

współbraci, udających się do **Santa Fé de Bogotá**. Następnego dnia, przybywszy do **Colon**, wysiedliśmy z okrętu *Centro-America* i przenieśliśmy spiesznie swoje *penaty* na dworzec kolei żelaznej, a po czterogodzinnej podróży w wagonie na przełaj słynnego przesmyku **Panamá**, przybyliśmy do miasta portowego tegoż nazwiska, położonego nad *Oceanem Wielkim*, czyli *Spokojnym* i wsiedliśmy na statek, wyruszający do **Libertad**. Cały czas płynęliśmy wzdłuż wybrzeża **Ameryki środkowej**, widocznie mało jeszcze zaludnionej, gdyż rzadko tylko widzieć było można, bądź na wybrzeżu, bądź nieco dalej w głębi kraju, jakąś osadę. Zato napatrzeć się do syta było można niezliczonemu mnóstwu wulkanów, częścią czynnych, częścią już wygasłych, mających stoki pokryte *lawą*. Przeróżnych gatunków ryb o wiele więcej widzieć się dało w *Oceanie Spokojnym*, aniżeli w *Atlantyku;* szczególnie pewnego dnia napotkaliśmy je, płynące *gęsiego* (= jedna za drugą) szeroką a tak długą ławą, że mogła wynosić jakie dwa *kilometry* rozciągłości. Płynęło im się widać wesoło i musiały się doprawdy czuć w swoim żywiole, gdyż z pustoty, to jedna, to druga wyskakiwały w górę, błyszcząc w słońcu srebrzystą łuską. Zazdrościliśmy im tej wesołości, gdyż nam podróż morska porządnie już dojadła. Przykrzyło nam się na pokładzie nad wyraz i z pewną niecierpliwością liczyliśmy dni i godziny, dzielące nas od chwili wylądowania w **Libertad**. Pochodziło to częścią stąd, iż statek płynął dużo wolniej, aniżeli niedawno temu *Centro-America*, częścią zaś, ponieważ nie mieliśmy sposobności słuchania M s z y św. (wyjąwszy dzień *Nowego roku*), podczas gdy na *Atlantyku* nieledwie codziennie mogliśmy przystępować do S t o ł u P a ń s k i e g o.

Nareszcie dnia 2go stycznia b. r. przybyliśmy do **Libertad**, a temsamem skończyła się nasza podróż morska. Byliśmy prawie pewni, że z przyczyny rewolucyi, jaka w ostatnich dniach była wybuchła w **San Salvador**, nie pozwolą nam wcale wylądować (wiadomo bowiem, że rewolucyoniści wszelkich krajów i narodów, największe bohaterstwo okazują wobec ludzi *bezbronnych*, szczególnie wobec z a k o n n i k ó w), tymczasem nadspodziewanie byliśmy bardzo grzecznie przyjęci przez miejscowego komendanta załogi wojskowej, który, sprzyjając Salezyanom (pierwszym zakonnikom, jacy się wogóle, i to dopiero rok temu, pojawili w tej Rzpltej), nietylko pozwolił nam wysiąść na ląd, ale nawet nie zażądał najmniejszej od kufrów i t. p. opłaty. Zabawny widok przedstawiali żołnierze, pełniący urząd policyantów; z nich jeden tylko dzierżył z miną od stu dyabłów stary jakiś *muszkiet*, który prezentował z wielką brawurą, jego towarzysze zaś, ponieważ wcale broni nie posiadali, wstawali tylko na nogi, gdy komendant (taki zowie się tu prawie zawsze „*jenerałem*“) mimo nich przechodził. Wyglądali zupełnie jak „*gustliki*“ jakie (jak się mówi na **Górnym Śląsku**), każdy bowiem był ubrany, jak sam chciał, a żaden nie miał dywizy.

W **Libertad** zatrzymaliśmy się aż do następnego dnia w jakimś hotelu. Co do wiktu, jakim nas tam raczono, to najróżniejszego mięsiwa mieliśmy aż po uszy; zato wszystko inne było nadzwyczaj drogie. Spaliśmy również z pańska: w pierwszorzędnym hotelu, który nie posiadał ani jednej szyby w oknach, i na łóżkach, złożonych z dwóch koziołków, rozpiętą płachtą pokrytych, tak że z wyjątkiem głowy i nóg leżało się prawie na podłodze.

Na drugi dzień, około 3ej z rana, ruszyliśmy na mułach do **Santa Tecla**, gdzie na samym wstępie z wielką radością przyjęła nas pewna nasza **Pomocnica**. Po krótkim wypoczynku ruszyliśmy do naszego domu, zbudowanego dla nas przez pewnego doktora za 70,000 *lir*, chociaż w naszych stronach możnaby za 10,000 dużo ładniejszy wystawić. Tutaj zabawiliśmy kilka dni, a dziś, dnia 7go stycznia, wysłano nas do kolegium naszego w **San Salvador**, gdzie na razie powierzono mi urząd *asystenta* (= dozórcy dziatwy i młodzieży), prawdopodobnie jednak nie zatrzymam się tu na stałe. **Kl. Konstantego Kopczyka** wysłano do **Santa Tecla**, ponieważ w **San Salvador** zdrowie mu nie bardzo służyło. Klimat też tu nieszczególny: trzeba się pilnie wystrzegać, tak słońca we dnie, jak rosy (która nadzwyczaj gęsto pada) wieczorem, jeżeli się pragnie uchronić *żółtej febry*. Co do mnie, nie mam wcale ochoty zapisać się do towarzystwa „*pp. Stracholskich*“ i zbytecznie się obawiać, owszem, gonię się z chłopcami, aż się kurzy na dziedzińcu. Chłopcy często wspominają rodaka naszego, **kl. Roberta Wieczorka**, który tutaj przebywał przez kilka tygodni, a obecnie znajduje się w **Meksyku**.

Dom salezyański w **San Salvador** jest niewielki, a chłopcy, których jest 56 (nie licząc tych, co jeszcze nie powrócili z wakacyi), dzielą się na cztery kategorye: *szewców*, *krawców*, *stolarzy* i *ogrodników*. Po obu stronach domu, nieco na wzgórzu, wznoszą się dwa forty, które kilka dni temu tak zażarcie biły z armat i bombardowały miasto, że nasz X. Dyrektor wraz z chłopcami, wśród świstu kul musiał czemprędziej uciekać w góry. Zebrawszy się nanowo w jedną gromadę w pobliżu jakiegoś obozowiska, omało wszyscy razem nie przypłacili tego życiem, gdyż wzięto ich za oddział nieprzyjacielski i wcale nie na żarty skierowano przeciwko nim lufy karabinów. Uszedłszy cudem niebezpieczeństwa, spuścili się nasi w pobliską dolinę. Tam u jakiegoś właściciela trzody zakupiono wołu, aby w braku czego innego mieć czem głód zaspokoić, lecz jak na nieszczęście kucharz **Rocca** (z **Ivrei**), niewprawny w kunszcie rzeźnickim, chcąc wołu ubić, zadał mu dwa ciosy w kark, a kiedy się zamierzył po raz trzeci, przeciął powróz i wół uciekł. Na drugi jednakże dzień wrócili już nasi do **San Salvador**, gdyż żołnierze, mający bronić miasta, związali wodza i otworzyli bramę nieprzyjacielowi. Rewolucya (jedna z najzwyklejszych rzeczy w tych nieszczęsnych **Rzeczachpospolitych amerykańskich**) wybuchła była z okazyi wyborów nowego prezydenta, który jest dosyć przychylny Salezyanom, a nawet z własnej szkatuły chłopcom naszym

zapłacił pensyę, zalegającą już prawie od roku. Niema tu jednak w ogólności nic stałego, gdyż wystarczy, aby zaszła zmiana Rządu, a nas wyprawią za granicę, jeśli nie wymordują co do nogi. Bądź co bądź, w **Santa Tecla** (czyli, jak tu mówią, w **Nowem San Salvador**) zamierzają Salezyanie wystawić drugi dom, chociaż jeszcze pierwszy nie całkiem jest obsadzony; stamtąd nie ruszonoby nas tak łatwo, ponieważ wszystko jest własnością prywatną.

Na tem kończę list i proszę o cierpliwość w czytaniu niniejszych gryzmołów; wyznaję, że długo się wahałem, czy je X. Dobrodziejowi wysłać, lub nie. Pozdrawiam X. Dobrodzieja wraz ze wszystkimi rodakami bardzo serdecznie i, całując Jego ręce, proszę o modlitwę.

Kl. Hugo Wróbel.



TO I OWO
o Indyanach boliwijskich *Aimará.*

(Pokłosie z listów X. Biskupa J. COSTAMAGNA).

W *miesiącu październiku r. 1897, X. Biskup* **Jakób Costamagna** *odwiedził ponownie Rzpltą* **Boliwię**, *udzielając prawie we wszystkich jej miastach i osadach, przez które droga mu była wypadła, Sakramentu Bierzmowania św. I tak np. w* **Oruro** *wybierzmował 1,200 osób, w każdej z innych miejscowości mało co mniej, a działo się to zawsze nocą, zwłaszcza w znanych nam już* **Caracollo**, **Sica-Sica** i **Azo-Azo** *), *ludność pomienionych osad bowiem, nie zważając na zawieruchy, jakie w tych wysoko położonych górskich okolicach w tym właśnie czasie panowały, znosiła zewsząd dzieci na każdą stacyę (kolei, czy omnibusów), gdzie tylko X. Biskup się zatrzymał.*

W **Patacamaya** *napotkał Najprzewielebniejszy X. Biskup ciekawe zwyczaje Indyan* **Aimará**, *które w następujący opisuje sposób:*

„W kościołku tutejszym ku wielkiemu memu zdziwieniu znalazłem wypchanego *wołu*, a raczej *podobiznę wołu*, z wąskim, okrągłym otworem w grzbiecie. Na zapytanie, co to za dziwoląg i co tu w kościele porabia, oto czego się dowiedziałem.

W główniejsze święta niektórzy Indyanie tej osady przebierają się za *byków*, *lamy*, *konie* i t. p., ścigają się, tańczą, a następnie biją między sobą, podczas gdy inni, ustroiwszy się w pióra *orle* lub *kondorów* (= *sępów* amerykańskich), albo też przyprawiwszy sobie skrzydła, tak że wyglądają niby aniołowie, przygrywają zapaśnikom w czasie gonitwy lub bójki, dmąc co tchu starczy w rodzime *kenas* (= *trąby*) melancholijne. Reszta pospólstwa tymczasem, przyglądając się igrzyskom, popija całemi godzinami krajowe *pisco* (= *wódkę*) tak długo, aż jeden po drugim nie runą spici na ziemię.

Dziwny to, co prawda, zwyczaj okazywania czci Świętym Pańskim, ale niemniej przeto powszechny w całej Boliwii. Jedną z takich scen obmierzłych miałem sposobność widzieć sam niedawno temu w dzień św. Franciszka z Asyżu. A już to pijaństwo, można powiedzieć, jest nałogiem zakorzenionym u tutejszych Indyan.

Stosunkowo najniewinniejsi pomiędzy takimi poprzebieranymi cudakami, jak mi się widzi, są t. z. *Lanlácos*, którzy w dzień *Bożego Ciała*, w liczbie 6[iu] do 8[iu], przebrani za czerwonych dyabłów z wysokimi rogami, mając u pasa przywiązane dość duże dzwonki (*equilones*), latają jak szaleni po drodze, którą ma iść procesya z Przenajświętszym Sakramentem i kogo tylko spotkają, zmuszają go do zamiatania ulicy. Kto nie ma miotły (a któżby ją ze sobą nosił?) temu ją dają do ręki, a biada takiemu, kto się opiera i odmawia usługi: wtenczas bowiem *Lanlácos* strasznie mu garbują skórę. Zwyczaj taki kwitnie zwłaszcza w Ilavi, mieście *peruwiańskiem* ....

.... Wspomniałem wyżej o pijaństwie. Tu dodam, że nawet Indyanie, zatrudnieni w naszym domu w La Paz, nie są od tego, żeby sobie przy sposobności „*jednego*“ nie kropnąć. Nie można też bardzo się spuszczać na ich robotę, a zwłaszcza pozostawiać ich bez dozoru.“

*
* *

„*Szkice*, jakie do niniejszego listu załączam *), objaśnią, sądzę, nieco lepiej, co wyżej napomykałem o historycznym tańcu Indyan *Aimará* w prowincyi La Paz.

Uczony boliwijski, p. Alojzy RUIZ, *Pomocnik salezyański,* twierdzi, że taniec ten za wołów i koni przebranych ludzi datuje się jeszcze od czasów najazdu Hiszpanów i stanowi dowód, jak silne wtenczas otrzymali wrażenie Indyanie *Aimará*, widząc po

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie,* roczn. III (1899), zesz. 1 (styczniowy), str. 7 *nast.*; zesz. 2 (lutowy), str. 31 *nast.*

*) *Zob.* str. 94 i 95.

raz pierwszy w kraju swoim konie i krowy, wprowadzone tamże przez najezdzców.

Twierdzi dalej tenże uczony, że Indyanie *Aimará* są, ni mniej ni więcej, jak szczepem chaldejskim, prawdopodobnie pochodzącym od KUSA, syna CHAMA, który od niepamiętnych czasów zamieszkiwał brzegi Etyopii, wzdłuż *Morza Czerwonego*, zwanego od nich *Khollzum* (wyraz, który w języku *aimará* znaczy dosłownie „*wzruszać wodę*“ i w tem znaczeniu używany jest dotąd także u Arabów), stamtąd zaś dostali się do Indyi, gdzie założyli miasto Malakkę, co w ich języku znaczy „*ząb trzonowy*,“ następnie zaludnili *Filipiny* i inne wyspy *Oceanii*, a wreszcie dotarli do dzisiejszego Callao, w pobliżu którego, w dolinie *Lurin*, wznieśli wielką świątynię na cześć *Pachakama* (*pacha* znaczy = *wszechświat*, a *kama* = *duch*) = Boga Wszechświata, z której to świątyni pozostały aż do dzisiejszego dnia zwaliska.

Dowodzi wreszcie RUIZ, że język *aimará* jest niczem innem jak narzeczem *sanskrytu*, z którego zachował bardzo dużo wyrazów.

Aimará, mówi nasz uczony, jest to język pełen brzmień gardłowych i przydechów, a może ze wszystkich, jakie istnieją, najbardziej szorstkim i chropowatym. W teraźniejszym swoim stanie skazanym jest na wymarcie i ginie istotnie z każdym rokiem coraz widoczniej, wyjąwszy prowincyą La Paz, gdzie (jak dotąd) utrzymuje się w dawnej żywotności. Różni się nieskończenie od narzecza *quichua*, używanego w całej prawie Boliwii.“

***

X. Biskup COSTAMAGNA, przybywszy do La Paz, przyjęty był przez całą ludność bardzo uroczyście. Orkiestra zakładu salezyańskiego, dopiero siedm miesięcy temu wprowadzona w życie, dała się przy tej sposobności po raz pierwszy słyszeć, budząc podziw u wszystkich. *Zakład X. Bosko* znalazł X. Biskup w kwitnącym stanie, u obywateli zaś tensam zapał, co za pierwszym razem, dla sprawy salezyańskiej.

Zacząwszy od naczelników władz duchownych i świeckich, można powiedzieć, że całe La Paz w owych dniach stawiło się w kolegium salezyańskiem, by złożyć X. Biskupowi uszanowanie i wziąć udział w uroczystościach, z okazyi jego przyjazdu urządzonych. Dni, które X. Biskup COSTAMAGNA spędził w La Paz, były jednem pasmem nieustających przyjęć i uroczystości, w czasie których zasypywano go kwiatami i t. p. Korzystając z chwilowego swego tamże pobytu, udał się Biskup salezyański do sąsiedniego *Obrojes*, w odwiedziny do ciągle jeszcze chorującego X. Biskupa, Józefa VALDIRIA, który go z prawdziwie braterskiem podejmował sercem. Poczem wyruszył zaraz do Arequipa w Rzpltej Perú.

***

Z La Paz wyjechał X. Biskup COSTAMAGNA w towarzystwie różnych księży, w niedzielę po południu. „Chociaż to był dzień Pański,“ tak pisze, „to jednak wszyscy Indyanie, zamieszkujący ten płaskowyż (4,000 *metrów* nad powierzchnią morza), rozciągający się pomiędzy La Paz a jeziorem *Titicaca*, pracowali w najlepsze, posługując się przedpotopowymi swymi pługami (naliczyłem ich w jednem miejscu więcej, niż 50), jedni zwożąc z pola płody ziemi, inni zaś prowadząc za uzdę niezliczoną ilość objuczonych osłów, których całe to płaskowzgórze pełne. Biedni ci Indyanie! A przecież nie są to bynajmniej dzicy, — owszem, wszyscy bez wyjątku są już „*ucywilizowani*,“ a przynajmniej *ochrzczeni*. Ale któż ma o nich staranie? Gdzie i kiedy widzą oni i słyszą kapłana, któryby ich pouczał o zasadach i obyczajach, o prawdach i obowiązkach naszej św. Wiary? Jest to istny rodzaj niewolników. Udowodnię to przykładem. Kiedy kto np. kupuje jaką posiadłość, to płaci za nią odpowiednio do jej rozmiarów i *do liczby Indyan, na niej osiadłych i do niej należących* (*glebae adscripti!*). Indyaninowi takiemu wydziela właściciel maleńki kawałek gruntu do własnego użytku, za to obowiązany jest obrabiać i uprawiać resztę. Pańszczyzna kwitnie tu zatem w najlepsze. Rzecz jasna, że w takich warunkach biednego Indyanina niejako gwałtem się popycha do kradzieży, a ponieważ niema w pobliżu kapłana, który by go pouczał, w chwilach pokus krzepił i w dobrem podtrzymywał, nie dziw przeto, że życie jego, od wieków już, mało co się różni od bytu bezrozumnych zwierząt.“

Przybywszy do Puno w Perú i przeprawiwszy się przez jezioro *Titicaca*, bardzo wówczas wzburzone, był X. Biskup nader gościnnie przyjęty przez X. Biskupa PUIRREDON, dnia zaś następnego popłynął parostatkiem do Concero (4,470 *metrów* nad powierzchnią morza), skąd przybył do Arequipa, gdzie się zatrzymał dni ośm, ku wielkiej radości poczciwych mieszkańców tego miasta, którzy szli z sobą na wyścigi w okazywaniu mu synowskich swoich uczuć. W zeszłym roku założono w tem mieście dom salezyański, który od razu się rozwinął

i świetną pod każdym względem rokuje przyszłość.

***

Wyruszywszy z Arequipy, przybył X. Biskup do stolicy Perú, Limy, 31go października r. z. Na dworcu kolejowym czekała nań kareta galowa, którą Prezydent Rzpltej przysłał z rozkazem, by X. Biskupa z należnymi honorami przewieziono do kolegium salezyańskiego.

Dla miasta przybycie X. Biskupa było wypadkiem dnia, a składaniom wizyt nie było końca. W następne dni prawił on nauki w *kolegium Sevilla*, gdzie również był obecnym na wspaniałym *wieczorku literackim* (czyli t. z. *akademii*). Dnia 5go, 6go i 7go listopada tegosamego roku wziął dalej udział w uroczystościach, urządzonych na cześć błog. Marcina z Porres i Jana Masias, zakonu dominikańskiego, w czasie których część muzykalną wykonywali wychowankowie tamtejszego zakładu salezyańskiego.



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Aleksander i Paulina Emerlingowie z *Grabczaka* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne składamy dzięki i z niezmierną radością wysyłamy 6 m., prosząc o Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Matki Boskiej Turyńskiej za naszego syna Franciszka, który przez cały rok ciężką cierpiał chorobę i każdodziennie miewał napady. Kilka razy na dzień brałam go na łono, ja matka strapiona, z bolesnem sercem patrząc na te jego cierpienia, a widząc, że lekarskie zabiegi nic nie pomagają, uciekłam się wraz z mężem do miłosierdzia Bożego, dawałam na Msze św., sama gorące za nim zasyłając modlitwy.

Wtedy to dowiedzieliśmy się od *Pomocników salezyańskich* z naszej wioski o cudownej Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie niezliczonemi łaskami słynącej. Z wielką ufnością udaliśmy się zaraz do OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy z prośbą o *nowennę* za naszym synem, sami również przyłączyliśmy się do modlitw, zawiesiwszy na szyi choremu chłopcu *medalik* Matki Boskiej poświęcony, nadesłany nam z Turynu. Wytrwała modlitwa odniosła pożądany skutek: choroba, co przez cały rok chłopca była trapiła, naraz ustała; obecnie już pół roku minęło od tego czasu, a ani razu mu nie powróciła. Za którą to łaskę z całego serca Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielce dzięki składamy, polecając syna i siebie także nadal Jej świętej Opiece."

— Leon Sokulski z *Kowalewa* (Prusy Zachodnie), wraz z żoną, przysyła ofiarę (7 fr.) na potrzeby salezyańskie, na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo.

— Józef Elas z *Ramlei* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za odebrane dobrodziejstwa.

— Kl. Stanisław T. z *Ivrei* (Włochy). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, serdeczne składam podziękowanie za pewną otrzymaną łaskę, jako też za wszystkie inne, jakich dotychczas od Niej doznałem. Od czasu, jak się znajduję w domu salezyańskim, we wszystkich swoich potrzebach udawałem się z pokorą do Najświętszej Wspomożycielki i zawsze byłem wysłuchany. Polecam zatem jak najgoręcej wszystkim, w podobnem położeniu się znajdującym, aby każdej chwili i w każdej życia potrzebie do Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki z ufnością się uciekali, Ona bowiem jest źródłem wszelkich łask i błogosławieństw niebieskich."

— Czesław Dutkiewicz ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę (3 m.) na podziękowanie za otrzymane łaski i na pewną intencyę.

— Helena Nocoń z *Poremby* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę (10 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski po odprawieniu *nowenny*.

— W. i Maryanna Nowiccy ze *Stęszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Załączamy niniejszem 5 m. na cele salezyańskie, przyobiecane Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za szczęśliwe złożenie egzaminu, prosząc o dalsze modlitwy na intencyą Jana Kapistrana, zwłaszcza o dalszą pomoc w nauce."

— Teodor Walusza z *Laurahuty* (Górny Śląsk), przysyła 3 m. na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za odebrane łaski, prosząc zarazem o dalszą pomoc i błogosławieństwo Boże dla całej rodziny.

— Ludwika Mściszewska z *Kcyni* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dziękczynienie składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i św. Józefowi za przywrócenie zdrowia siostrze, jak również za wiele innych łask otrzymanych. Wraz z matką i całą swoją rodziną polecam się także nadal Opiece Najświętszej Wspomożycielki.“

— Mikołaj Szendzielarz z *Michałkowic* (Górny Śląsk), zasyłając datek (6 m.) na cele salezyańskie, dziękuje z całego serca Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie swojej żony, Maryanny, która już była dwa razy rażona *paraliżem*, a jednak to Boskie Serce Jezusowe za przyczyną Najświętszej Swojej Matki przywróciło ją do zdrowia, z czego wszyscy wielką mają radość.

— Józef Adamkiewicz z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłając wspólnie z żoną, Nepomuceną, ofiarę (3 m.) na budowę kościoła Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, serdecznie dziękuje Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za łaskę polepszenia w chorobie, prosząc o zupełne zdrowie.

— Jan Pyka i Filip Sikora, obaj z *Michałkowic* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiary (4 i 6 m.), dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymane łaski.

— Aleksandra Pańczakiewiczówna z *Raczkowej* (Galicya). — „Zostawałam w bardzo przykrem położeniu, bo miałam się widzieć z pewną osobą w ważnej dla mnie sprawie, a doznawałam w tem wiele trudności. Zrobiłam więc ślub Matce Boskiej Wspomożenia, że jeżeli mi to ułatwi, to prześlę datek na cele salezyańskie, otrzymaną zaś łaskę ogłoszę w „**Wiadomościach salezyańskich.**“ Ponieważ łaski tej dostąpiłam, przeto uiszczam się z danej obietnicy, prosząc raz jeszcze o odprawienie *nowenny* na intencyą, którą wymieniam w liście.“

— Fr. Laskowski ze *Sulmierzyc* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „. . . Po włożeniu na siebie poświęconego medalika, gorączka mojej rany zaczęła się coraz zmniejszać i tak do zdrowia przyszedłem. Proszę odprawić Mszę św. dziękczynną za łaskę zdrowia.“

— Józef Tronczyk z *Lombriasco* (Włochy). — „Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną ulgę w chorobie. Posyłam 5 m. na cele salezyańskie dla rodaków.“

— Piotr Smektała z *Disteln* (Westfalia), przysyła ofiarę (6,50 m.) na odprawienie Mszy św. za swoją rodzinę, dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę i ulgę w cierpieniach przy rozwiązaniu żony.“

— Stanisława Pohl z *Pleszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki składam Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie naszego synka z niebezpiecznej choroby po odprawieniu *nowenny* w Oratoryum salezyańskiem w Turynie. Przysyłam małą ofiarę i proszę o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu za łaskę otrzymaną, oraz w tej intencyi, aby Najświętsza Wspomożycielka miała nas także nadal w Swojej św. Opiece.“

— Zuzanna Krzyżanowska z *Królowej ruskiej* (Galicya). — „Otrzymawszy za pośrednictwem modłów dziecinnych od Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki łaskę uzdrowienia wykręconej nogi i wielkich przy tem cierpień, zasyłam znowu małą ofiarę (2 złr.), błagając Najświętszą Wspomożycielkę, Matkę nieustającej Pomocy, o nową łaskę, którą gdy otrzymam, będę mogła lepiej wspierać zakłady czcigodnych OO. Salezyanów.“

— Piotr Kaczmarek z *Disteln* (Westfalia). — „Nadsyłając ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, przysyłam zarazem wszystkie zebrane datki, jakie od przebywających tutaj **Pomocników** odebrałem, a które mają służyć na Wasze cele i najpilniejsze potrzeby.“

— Elżbieta Dubiel z *Siemianowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski.

— Maryanna Otto z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze podziękowanie składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę, o którą prosiłam, i z wielką wdzięcznością przysyłam obiecaną ofiarę (10 m.), prosząc o polecanie w modlitwach siebie i całej swej rodziny przemożnej Opiece Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki.“

— J. P. z *Bytkowa* (Górny Śląsk), serdeczne podziękowanie składa Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie.

— Bronisława Guzek z *Wołkowa* (Galicya). — „Siostrzenica moja, mająca dopiero jeden rok, ciężko zachorowała na *koklusz*. Obawiając się o jej życie, ofiarowałam ją Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, potem zaczęłyśmy zaraz odmawiać *nowennę*, przyrzekając posłać ofiarę na cele salezyańskie, a w razie otrzymania łaski, publicznie za nią podziękować w „**Wiadomościach salezyańskich**.“ I oto rzeczywiście Matka litościwa nas pocieszyła, bo po odprawieniu *nowenny* dziecko przyszło do zdrowia.

Również i ja dziękuję tej Lekarce niebieskiej za odebrane łaski, a mianowicie, że po odprawieniu *nowenny*, o jaką Wiel. OO. byłam prosiła, uwolniła mnie od tak bolesnych cierpień. Stokrotne zato Bóg zapłać!“

— N. N. z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam na potrzeby salezyańskie 25 m., ale niech nie wie lewica, co czyni prawica.

Ponieważ sam już dawniej doznałem pomocy u Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, zatem ośmielam się powtórzyć prośbę o *nowennę* dziatwy, wychowywanej w O r a t o r y u m turyńskiem, na intencyą mego starszego syna."

— Eleonora S t e u e r z *Kranowic* (Górny Śląsk). — „Pewna osoba z mojej wioski ślubowała była Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, że jeżeli jej dziecko ustrzeże od zaraźliwej choroby, jaka wtenczas w całej okolicy grasowała, to złoży na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na cele salezyańskie ofiarę 5 m. Ponieważ Najświętsza W s p o m o ż y c i e l k a prośbę jej wysłuchać raczyła, więc niniejszem wywiązuje się przezemnie z danej obietnicy."

— J., nauczyciel z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. — „Ślubowałem, popadłszy w nieszczęście, Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, że prześlę na Wasze cele 10 m., jeżeli wyjdę z niego szczęśliwie. Wyszedłem szczęśliwie, to też uiszczam się ze ślubu i przesyłam wspomnianą ofiarę, polecając Matce Najświętszej także nadal siebie i swoją rodzinę."

— K., nauczyciel z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. — „Przesyłam 15 m., jako ofiarę na potrzeby zakładu salezyańskiego i odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za doznane łaski, z prośbą, aby Najświętsza Wspomożycielka także nadal raczyła nas mieć w Swojej świętej Opiece."

— Józef S k ó r n i c k i z *Bródek* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wraz z żoną serdeczne składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, za odebraną łaskę i przysyłam ślubowane 3 m."

— Pelagia S ę k o w s k a z *Koźmina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięczności za wysłuchanie mej prośby i uzdrowienie mnie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby po odprawieniu *nowenny* i Mszy św., zasyłam serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, i ślubowaną ofiarę, w ilości 20 m. Zaraz w pierwszym dniu *nowenny* uczułam znaczne polepszenie zdrowia, a następnie z każdym dniem przychodziłam bardziej do sił, tak że dziś czuję się zupełnie zdrową. Obyło się więc całkiem bez operacyi, na którą lekarz mnie do *Poznania* chciał odesłać, a ja już się na nią byłam zgodziła i w tym właśnie celu o odprawienie *nowenny* i Mszy św. Wiel. Ojca byłam upraszała.

W tymsamym czasie byliśmy w wielkim kłopocie o wynalezienie sobie odpowiedniego pomieszkania, gdyż dotychczasowego dla słusznych przyczyn zatrzymać dłużej już nie mogliśmy. O pomoc poprosiłam św. pamięci **X. Jana Bosko,** „*mego . . . . Opiekuna,*" jak Go już dawno nazywam. Pewną będąc Jego pomocy, bez żadnego trudu znalazłam najzupełniej dla nas stosowne mieszkanie. — Możeby kto w tem nie widział nic nadzwyczajnego, ale jeżeli się zważy wyjątkowe okoliczności, w jakich się znajdowaliśmy, różne grubijaństwa, które nas ustawicznie spotykały, a zwłaszcza trudność wyszukania sobie wogóle w tak spóźnionej porze większego jakiego mieszkania, wtenczas łatwo przyjdzie pojąć wielką moją wdzięczność, której niniejszem publicznie daję wyraz, dla śp. **X. Bosko.**"

— Cyryla S t a r k l ó w n a ze *Szczurowej* (Galicya). — „ . . . Moc Boska i Opieka Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, cudownie mnie uratowała dnia 28-go stycznia b. r. Na 15 kroków od mojego domku był wielki pożar; modliłam się gorąco do Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i i wyszłam cało z groźnego niebezpieczeństwa: nic się u mnie nie zapaliło."

— Józef C h o w a n i e c z *Małej Dąbrówki* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (20 m.) na cele salezyańskie z wdzięczności za liczne otrzymane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h.

— Antoni S p r a w k a z *Englershütte* (Prusy Zachodnie), składa ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, jako podziękowanie za wszystkie odebrane łaski, z prośbą, ażeby Matka Najświętsza raczyła się nim opiekować także nadal.

— Antoni T o t h z *Kurowic* (Galicya). — „Posyłam 2 złr. na odprawienie 2 Mszy św.: *jedną* dziękczynną, przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, za otrzymane zdrowie; a *drugą* na uproszenie sobie błogosławieństwa i łaski Bożej w pewnej ważnej, a ciężkiej sprawie, z której gdy Pan Bóg miłosierny da mi wyjść zwycięsko, to przyrzekam złożyć ofiarę na budowę kościoła Matki Boskiej W s p o m o ż y c i e l k i w **Oświęcimiu.**"

— Krystyan K ą d z i e l l a z *Frauendorf* (Górny Śląsk). — „ . . . . Oto już liczę 38 lat i jestem (mogę powiedzieć) już przy schyłku mojego życia. Mam gorące pragnienie nauczyć się dobrze grać na *organach* w kościele. Już od trzech lat mam *harmonium* w domu i na niem się ćwiczę. Przedtem nie miałem żadnego pojęcia o *nutach* i o *klawiaturze*, a jednak, dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, jużem dość znaczny postęp uczynił, choć nie miałem żadnego nauczyciela, tylko książkę (*metodę*). Grałem już wprawdzie w kościele *godzinki do Najświętszej Maryi Panny*, ale to jeszcze nie wystarczy. We dnie i w nocy tylko o tem marzę, żebym mógł kiedyś zasiąść na chórze przy *organach*, dlatego proszę pokornie o modlitwy na tę intencyą do Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i."

— Izydor K a b a r o w s k i z *Płuchowa* (Galicya). — „Posyłam ofiarę na cele zakładu salezyańskiego w T u r y n i e, spełniając obietnicę, uczynioną Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, z wdzięczności za rychłe przywrócenie do zdrowia naszej ukochanej córeczki z ciężkiej słabości, na jaką była zapadła."

— Ewa M i r a ń s k a z *Chropaczowa* (Górny Śląsk). — „Składam ofiarę na Mszę św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o-

możeniu Wiernych, za łaskę, którą wspólnie z córką moją odebrałam po odprawieniu na naszą intencyą *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem."

— Julian Majewski z *Zagórza* pod *Poznaniem*, w swojem i żony imieniu przysyła na cele salezyańskie ofiarę (3 m.) z wdzięczności za wyświadczone od Matki Najświętszej Wspomożycielki łaski.

— Natalia Werner z *Wielkich Strzelec* (Górny Śląsk). — „W imieniu pomocnika pocztowego, Alfonsa Endera, posyłam na cele salezyańskie 5 m. z wdzięczności dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za dobrze odbyty egzamin państwowy."

— Józef Maciejewski z *Poznania*. — „Doznawszy kilkakrotnie łaski Bożej za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, czuję się spowodowanym na ręce czcigodnych OO. Salezyanów złożyć mały datek (3 m.) z wdzięczności za wyświadczone od Matki Najświętszej Wspomożycielki łaski.

— Edward i Józefa Schwaabe z *Hermancina* (Galicya). — „**Chwała i cześć niechaj będzie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych**! — Syn nasz, Tadeusz, zachorował był na *szkarlatynę* i *diphtheritis* — jak sam lekarz oświadczył — ciężko i niebezpiecznie. Matka szczególnie miała go już za konającego. Stroskani rodzice udaliśmy się wtenczas z prośbą o odprawienie *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, a skoro otrzymaliśmy odpowiedź, że będzie rozpoczętą dnia 8go stycznia, przyłączyliśmy się także my niegodni do wspólnych modłów. Jak tylko *nowenna* się rozpoczęła, zaraz zrobiło mu się lżej, gorączka ustąpiła i dzisiaj jest zupełnie zdrowym.

Lecz oto i drugi nasz syn, Bronisław, zapadł niedługo potem na tęsamą niebezpieczną chorobę. Wtedy już z ufnością ofiarowaliśmy go Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, ponawiając *nowennę* i ślubując posłać na cele salezyańskie 10 złr. Skoro to nastąpiło, także jego gorączka zaraz opuściła, zaczął przychodzić coraz więcej do siebie, a obecnie jest już całkiem zdrowym.

Zachęceni tak cudownym (że tak powiem) skutkiem *nowenny* do Najświętszej Wspomożycielki na naszych dzieciach, udaliśmy się do Niej z prośbą, aby nam u Syna Swego, Jezusa Chrystusa, wybłagać raczyła spełnienie pewnych życzeń naszych. Także i tej łaski, mimo niegodności naszej, dostąpiliśmy. Z sercem więc, przepełnionem wdzięcznością dla niebieskiej Lekarki i Opiekunki, zasyłamy ofiarę na zakłady salezyańskie, otrzymane zaś łaski, na większą cześć i chwałę Najświętszej Wspomożycielki, prosimy umieścić w „**Wiadomościach salezyańskich**."

— Za łaski, otrzymane za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, dziękują i ofiary na cele Zgromadzenia salezyańskiego przysyłają:

Franciszek Zylka z *Bytomia* (Górny Śląsk) i P. Porawska ze *Wrześni* (Wielkie Księstwo Poznańskie).

— Józef Murlowski i Pius Boszcz z *Rokiczy* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiary jako dziękczynienie Panu Bogu za otrzymane za wstawieniem się Najświętszej Wspomożycielki łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo.

— Karolina Bockenheim z *Mikołajowa* (Galicya). — „Składając serdeczne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie mej prośby, polecam się także nadal modlitwom Waszym i wychowywanej przez Was dziatwy."

— M. M. z *Lipin* (Górny Śląsk). — „Dzięki przyczynieniu się za mną Najświętszej Wspomożycielki i św. Franciszka Salezego uwolnioną jestem od choroby gardła."

— Zofia Sowińska z *Błudnik* (Galicya). — „Doznałam już raz łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za co niech Jej będzie cześć i chwała. Ufna w niezawodzącą nigdy pomoc Matki Najświętszej, śmiem polecić modlitwom Waszym intencyą, wymienioną w liście."

— Tomasz Nowak z *Piekar* (Górny Śląsk). — „Posyłam ofiarę (22 fr.) na różne intencye, w czem się także mieści datek pewnej Jadwigi z wdzięczności za odebrane zdrowie."

— Jan Banaś z *Wadowic* (Galicya). — „Serdecznie dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie się bratu memu w chorobie i proszę o dalsze modlitwy dziatwy w Oratoryum turyńskiem i Mszę św. przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki. W tym celu przesyłam przekazem 4 złr."

— Bronisława Ceglarek z *Kolonowskiej* (Górny Śląsk). — „Prosimy o odprawienie dwóch Mszy św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za uzdrowienie Józefy Dąbek. Tyle co ją wpisałam do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** i poleciłam ją Opiece naszej Najświętszej Opiekunki, Wspomożycielki Wiernych, a zaraz na drugi dzień wstała."

— Antoni Neuman z *Ostrowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięczności ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, oraz Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchaną prośbę po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, pozwalam sobie przesłać skromną ofiarę w ilości 10 m. Inną zaś intencyą, w liście wymienioną, polecam najmocniej modlitwom Waszym."

— A. Tomaszewski, wraz z żoną, z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłamy na ręce czcigodnego Ojca choć małą ofiarę na cześć Boskiego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za odebraną łaskę, a właściwie za *prawdziwy cud Boży*, okazany na naszym synu. Był on tak ciężko chorobą (a raczej *chorobami*) złożony, iż byliśmy pewni, że już dłużej

żyć nie będzie. Miał zwłaszcza ukryty ból w kolanie, na co, jak lekarz twierdził, nie było innej rady, jak odbyć bolesną, a wielce niebezpieczną operacyą. Tymczasem po odprawieniu *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Najświętszej Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, Lekarka nasza niebieska wysłuchała prośby nasze tak dalece, że chłopiec już sam chodzić może. Za łaskę tę publicznie z całego serca dzięki składając, polecamy się także nadal Opiece Bożej i Przyczynie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc o dalsze łaski i błogosławieństwo dla siebie i całego domu.“

— Aniela Hübscher z *Książa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przesyła 5 m. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę.

Takisam datek i na tęsamą intencyą przysyła Maryanna Wolska z *Sebestyanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie).

— Aleksander Kozłowski z *Rajkowych* (Prusy Zachodnie). — ,,Odprawiona przez dziatwę w Oratoryum salezyańskiem w Turynie *nowenna* miała ten skutek, iż ciężko tu chorujący Paweł Wencel, trzeciego dnia po odprawieniu za nim modlitw, lekko, spokojnie i z poddaniem się woli Bożej przeniósł się do wieczności. Jego matka przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. za spokój jego duszy.“

— Antoni i Marya Szędzielorzowie z *Miasteczka* (Górny Śląsk). — ,,Najserdeczniejsze dzięki składamy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie naszego dziecięcia. W czasie odprawiania *nowenny* zaraz mu się polepszyło, a dzisiaj cieszymy się jego zdrowiem.“

— M. Leszczyńska z *Piasków* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,W grudniu zeszłego roku bardzo zaniemogłam na ręce. Wtenczas odprawiłam *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**, i Matka Najświętsza mnie uleczyła. Za tę i za wiele innych łask, za wstawieniem Najświętszej Wspomożycielki otrzymanych, składam Jej publicznie najserdeczniejsze dzięki.“

— Teofila Estkowska z *Powidza* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Już w zeszłym roku prosiłam czcigodnych OO. o modlitwę za moim chorym synem, Wojciechem, cierpiącym na *reumatyzm stawowy* tak dalece, że członków swych używać nie mógł. Za łaską Bożą i przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przyszedł teraz do siebie o tyle, że już może wstawać i poruszać się po pokoju, opierając się przy tem o stół, krzesła i t. p. Jest to już wielka łaska Boża, gdyż niedawno jeszcze temu leżał nieruchomy, jak bryła, tak iż nawet jadło trzeba mu było dawać, jak niemowlęciu.

Proszę o drugą za nim *nowennę*. Oby przyczyna Najświętszej Wspomożycielki to sprawiła, iżby Pan Bóg Wszechmogący synowi memu *zupełne zdrowie* przywrócić raczył!“

— Augustyn Wolny, Antoni Griner i Jan Grochla, wszyscy troje z *Pyskowic* (Górny Śląsk). — ,,Na podziękowanie za otrzymane dotąd łaski i na uproszenie sobie błogosławieństwa i łask nowych od Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłamy ofiarę (9 m.) na potrzeby salezyańskie i odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym Najświętszej Wspomożycielki obrazem.“

— Alexander Hajnitz z *Ostroroga* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Przysyłam czcigodnym OO. Salezyanom 10 m. na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za powstanie i przebycie niebezpiecznej choroby, oraz na odprawienie Mszy św. w celu uproszenia łaski Najsłodszego Serca Jezusowego i Opieki Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na intencyą, wymienioną w liście.“

— Józefa Brykczyńska z *Poznania*, przysyłając ofiarę na cele zakładów **X. Bosko**, dziękuje Matce Najświętszej Wspomożycielce za uzdrowienie z ciężkiej choroby, prosząc Ją o dalsze zdrowie i błogosławieństwo.

— Stanisław Szynklewski z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Nie mam słów na wyrażenie wdzięczności za łaskę, której doznałem od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Będąc niebezpiecznie chorym na wrzód w gardle, tak że traciłem nieraz przytomność, przyszedłem do zdrowia jedynie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, której Opiece się byłem polecił. Po chorobie jednakże przeszło kwartał czułem w gardle zawsze jakiś ból i zawadę, tak iż nie mógłem należycie mówić. Wtedy pełen ufności udałem się ponownie wraz z całą rodziną o ratunek do Najświętszej Wspomożycielki, która i tym razem raczyła mnie niegodnego pocieszyć: po odprawieniu trzeciej z rzędu *nowenny* ustał w gardle ból, jestem odtąd zupełnie zdrów i mogę dziś swobodnie mówić i śpiewać: **Boga Rodzico, Dziewico, niech Ci będzie cześć i chwała po wszystkie wieki wieków. Amen.**“

— Joanna Arczyńska z *Wielkiego Mendromierza*, Anastazya Semrau ze *Stobna*, Antonina Miesikowska z *Kelpina*, Krystyna Melcer i Anastazya Lukowicz z *Tucholi* (Prusy Zachodnie), nadsyłają ofiary na cześć Matki Najświętszej Wspomożycielki z wdzięczności za odebrane łaski.

— Jan Guzy z Niem. *Piekar* (Górny Śląsk), nadsyła ofiary od różnych osób na odprawienie Mszy św. dziękczynnych do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymane łaski.

— Józefa Ciążyńska z *Kuchar* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękując tej Królowej nieba i ziemi za wiele łask, za Jej wstawieniem otrzymanych.

— Paweł Szmajduch z *Chorzowa* (Górny Śląsk). — ,,Najpokorniejsze dzięki składamy

Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uleczenie naszej matki, Zuzanny Szmajduch z *Ćwiklic*, z ciężkiej choroby, czegośmy się nigdy nie spodziewali. Po odprawieniu *nowenny* przez Wielebnych OO. Salezyanów i wychowywaną przez nich dziatwę w Oratoryum turyńskiem, zaraz jej się choroba przemieniła. Przedewszystkiem może teraz pracować, podczas gdy przedtem całymi dniami ani poruszyć się nie mogła. Posyłamy małą ofiarę (10 m.) na cele salezyańskie, prosząc czcigodnych OO. o wspieranie nas swemi modlitwami, aby Najświętsza Marya Panna Wspomożycielka na zawsze nas miała w Swojej Opiece."

— Nepomucen i Katarzyna Kucharscy z *Kuchar* i Józefa Pawlak z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłają ofiary na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za różne odebrane łaski (Pawlak mianowicie za uzdrowienie dzieci).

— Izydor Kabarowski, nauczyciel z *Płuchowa* (Galicya). — „Za łaską Wszechmocnego Boga a wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, mocą dekretu nominacyjnego c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 8go lutego b. r., otrzymałem posadę, o którą się starałem. Składam przeto Najświętszej Wiernych Wspomożycielce serdeczne wyrazy podziękowania i największej czci, Wiel. OO. zaś proszę o modły dziękczynne."

— W. Pani Jackowska z *Pomarzanowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W zamian za otrzymaną łaskę posyłam 5 m. na Mszą św., którą proszę odprawić przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych."

— Ludwina Krakowczyk z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (8 m.) na cele salezyańskie z wdzięczności za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski.

— Józef Kamiński z *Tarnowca* (Galicya). — „Słusznie wyznaję i publicznie ogłaszam, że Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, jest prawdziwą Pocieszycielką w smutku. Po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, żona moja została uleczoną z ciężkiej i niebezpiecznej choroby i obecnie czuje się zupełnie zdrową. I w ubóstwie i w chorobie zawsze będziem ufać Tobie, Najświętsza wiernych Chrześcijan Wspomożycielko!"

— Emilia M. Bułhak z *Mickiewiczów* (Litwa). — „List czcigodnego Ojca z wiadomością o mającej się odprawiać *nowennie* otrzymałam o jeden dzień później i przez 8 dni, jednocześnie z Ojcem i jego sierotami, odmawiałam wraz z matką moją *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**. Najświętszej Wspomożycielce niech będą nieskończone dzięki! *Nowenna* się odprawiła a brat mój, Gedymin, odzyskał zdrowie."

— B. Karpiński z *Szamotuł* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Od czasu, kiedym prosił o modlitwy Waszych dziatek na moją intencyę, polepszyło się moje położenie, tak duchowe, jak i materyalne, za co niech będą dzięki Panu nad Pany i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych."

— Marya Kiołbasa z *Dolnych Hejduków* (Górny Śląsk). — „Przesyłam ofiarę (5 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaskę uzdrowienia dziatek z ciężkiej choroby, polecając się Jej Opiece także nadal we wszystkich swych potrzebach, tak duszných, jak cielesnych."

— Antoni Berkowski z *Tryszczyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękuję Panu Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, za łaski i dobrodziejstwa, które po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem za wstawieniem Matki Przenajświętszej od Pana Boga otrzymałem."

— Julianna Cyrklewska z *Wielkich Radowisk* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłam na cele salezyańskie ofiarę (5 m.), serdeczne dzięki składając Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Skorośmy z Turynu otrzymały wiadomość, kiedy się *nowenna* na moją intencyą rozpocznie, zaraz się do niej przyłączyłyśmy. Już w *pierwszym* dniu *nowenny* odzyskałam władzę w rękach i nogach, a dnia *dziewiątego*, po tak długiej i ciężkiej słabości, mogłam już pójść do kościoła i przystąpić do św. Sakramentów. Teraz jestem już całkiem zdrowa i mogę w swojem gospodarstwie pracować."

— Franciszek Niewczyk z *Poznania*. — „Przesyłając ofiary (26 fr.), składam wspólnie z żoną najpokorniej Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielce podziękowanie za odebraną łaskę.

Żona moja, z powodu wielkiej utraty krwi i innych okoliczności przy połogach, przez kilka lat tak była osłabioną i zbolałą, że niekiedy całymi tygodniami, a raz nawet przez kilka miesięcy łoża opuścić nie mogła. Lekarze-specyaliści orzekli, że chorej tylko nieunikniona *operacya* dopomódz może. Ponieważ zdaniem mojem *operacya* taka z powodu ogólnego osłabienia i wzmagających się cierpień żony bardzo była ryzykowna i bardzo łatwo mogła mnie żony, a naszych 6 drobnych dziatek pozbawić matki, położyłem całą swoją nadzieję w Najsłodszem Sercu Jezusowem i Jego Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych. W tym celu posłałem czcigodnym OO. Salezyanom ofiarę, prosząc o odprawienie *nowenny* i Mszy św. na intencyą, wymienioną w liście. Otrzymawszy z Turynu wiadomość, kiedy *nowenna* się rozpocznie, przyłączył się do niej cały nasz dom, w mocnej nadziei, że napewno doznamy pociechy.

Jakoż Najsłodsze Serce Jezusowe za wstawie-

niem Najświętszej Wspomożycielki nie pozwoliło nam długo na łaskę czekać, gdyż po odprawieniu *nowenny* tensam lekarz, który tak bardzo *z operacyą* naglił, zbadawszy stan chorej należycie, orzekł, że takowa stała się już niepotrzebną i że znalazł tylko większe osłabienie, które jednakże za pomocą zwyczajnych środków da się zczasem zupełnie usunąć. Tak się też stało. Używając doradzonych sobie przez niego środków, a codziennie modląc się do Najświętszej Wspomożycielki, przychodzi żona moja szybko do zdrowia, za co Jej publiczne składamy podziękowanie, a wszystkim tym, którzy w ludzkiej pomocy tak wiele pokładają nadziei, usilnie radzimy, by we wszelakich swoich smutkach i dolegliwościach do Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z całą ufnością się uciekali, gdyż pomocy napewne dostąpią.“

— Jakób Witański ze *Szopinic* (Górny Śląsk), przysyła na cele salezyańskie 5 m., jako podziękowanie za różne, od Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymane łaski.

— X. Stanisław Adamczyk, proboszcz w *Tłustem* (Galicya), *cum gratiarum actione mittit obolum* (5 *fr.*) *in honorem Beatissimae Virginis Mariae, Auxilii Christianorum.*

— Tomasz Brückmann ze *Szarleja* (Górny Śląsk). — „Prosiłem dziatwę salezyańską o modlitwy do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o uzdrowienie z ustawicznego zawrotu głowy, bólu serca i różnych wnętrznych dolegliwości, na które żaden lekarz nie umiał mi pomódz. *Nowenna* się odprawiła, a Pan Bóg raczył wysłuchać modlitwy niewinnej dziatwy i niegodne prośby moje i odtąd stan mego zdrowia jest nieporównanie lepszy. Za tak widoczną łaskę będę co miesiąc przysyłał po 2 m. na cele salezyańskie.“

— Barbara Płókarz z *Rossoczycy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gdyż po odprawieniu do Niej *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem przyszłam prawie zupełnie do zdrowia, za co publicznie dziękuję.“

— Antoni Keller z *Biskupic radłowskich* (Galicya). — „Kwotę 2 złr. proszę przyjąć na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaskawe udzielenie żonie mej, Natalii, zdrowia i przywrócenie sił.“

— Józef Kies z *Wronina* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam, wspólnie z żoną, Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie naszego dziecka z bardzo ciężkiej choroby. Poleciliśmy je, któremu już nikt życia nie przepowiadał, Opiece tegoż Najsłodszego Serca i Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, ślubując jednocześnie, że jeżeli nam to dziecię przy życiu zostanie, to poślemy 6 m. na cele Waszych zakładów. Zaraz na drugi dzień polepszyło mu się i odtąd przychodzi coraz więcej do zdrowia.“

— Melchior i Leokadya Łuczakowie z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przesyłają ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, za szczęśliwe zakończenie spraw familijnych, polecając się także nadal Opiece Matki Przenajświętszej i prosząc Ją o błogosławieństwo w pracy.

— Helena Podobińska z *Tarnowa* (Galicya). — „Za odprawioną *nowennę* składam serdeczne *Bóg zapłać!* Z łaski Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jestem teraz już o wiele zdrowszą, dlatego, wywiązując się z danej obietnicy, przysyłam ofiarę (5 złr.) i proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za pomoc Maryi.“

— Franciszek Tyczka z *Nakła* (Górny Śląsk), posyła na cele salezyańskie 3 m. jako podziękowanie za otrzymaną za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki wiernych Chrześcijan łaski.

— St. R. Piasecki z *Kozłowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), wraz z żoną, przesyła ofiarę (6 m.) na potrzeby salezyańskie z wdzięczności za wysłuchaną prośbę (odzyskanie zdrowia) po odprawieniu *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, polecając dalszym modlitwom intencyą, wymienioną w liście.

— Antoni Bażan z *Miejskiego Janowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, polecając się także nadal Jej Opiece.

— B. Sobieralska z *Miejskiej Górki* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyła ofiarę (10 m.) na odprawienie dwóch Mszy św., z których jedna na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski, z prośbą o nowe.

— Franciszek Giela z *Miechowic* (Górny Śląsk). — „Serdecznie dziękuję za odprawienie *nowenny.* Mogę powiedzieć, że gdy się ukończyła, to i naszemu Konradowi choroba się przesiliła, i tak po dziś dzień jest zdrów. Zaręczam każdemu, kogo choroba dręczy, że się nie zawiedzie, jeśli się do Lekarki niebieskiej, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, uciecze.“

— Ignacy Górczyński z *Wtelna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Nadsyłam ofiarę (10 m.), prosząc o odprawienie przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Mszy św. dziękczynnej za to, że najstarsza córka moja wstąpiła do klasztoru, oraz o uproszenie zdrowia i błogosławieństwa na całą familię.“

— Franciszek Broll z *Królewskiej huty* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (3 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie.

— Maksymilian Fischbach z *Poznania.* — „Prócz ofiary na *schronisko* przysyłam 3 fr. na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspo-

możenia Wiernych, za otrzymane łaski i sprowadzenie syna mego na drogę uczciwego i moralnego życia.“

— Walenty Dziatzko z *Michałkowic* (Górny Śląsk), składa ofiarę w ilości 5 m. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za pociechę, w smutku doznaną.

— T. P. z *Rogoźna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Załączając przekazem pocztowym 3 m. na ofiarę, proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w „**Wiadomościach salezyańskich**“ podziękowania Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uleczenie córeczki mej z choroby niebezpiecznej.“

— Ludwik Balicki z *Wykotów* (Galicya). — „Załączając ofiarę (10 złr.) na cele salezyańskie, proszę o odprawienie 2 Mszy św. dziękczynnych przy ołtarzu Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę.“

— Michał Wróblewski i Juliusz Gomulski, obaj z *Łabiszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!** Witając się tem **salezyańskiem** pozdrowieniem, nadsyłamy Wiel. OO. 10 m., jako ofiarę za pobieranie „**Wiadomości salezyańskich**,“ przedewszystkiem zaś za różne łaski i dobrodziejstwa, otrzymane od Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki wiernych Chrześcijan, z gorącą prośbą, ażeby ta miłościwa Matka niebieska także w tym roku o nas nie zapominała.“

— Władysław Nalepka z *Witowa* (Galicya). — „Wraz z żoną moją, Rozalią, polecamy naszego nowonarodzonego synka, Adama Karola, Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, który za Jej przyczyną cudem został ocalony, aby tenże synek, Adam Karol, żył nam długo i zdrowo ku chwale Pana Boga i na pożytek Wiernych.“

— Jan Kromulicki z *Koźmina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za zupełne polepszenie z ciężkiego reumatyzmu.

— Jan Adamowski z *Pstrzążny* (Górny Śląsk). — „Ostatnim razem, jakem posyłał zebrane ofiary do Turynu, dała mi także pewna pani 3 m., prosząc o odprawienie *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem za jej córką, która rozum była utraciła i została oddaną do domu obłąkanych. *Nowenna* się jeszcze nie ukończyła, a chorą wypuszczono z zakładu i oddano napowrót matce.“

— Józefa Bogacz z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę z wdzięczności za odebrane łaski w chorobie.

— Seweryna Urycka z *Uhryńkowiec* (Galicya). — „Przekazem pocztowym przesyłam skromny, ubogi datek na Zgromadzenie salezyańskie z wdzięczności za to, że Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, cudownie mnie uzdrowiła.

Od dłuższego już czasu cierpiałam na reumatyzm, tak że gdy np. chciałam wstać, musiałam się ręką chwytać za krzyże, a już chodzić nie mogłam. Smutny los czekał moje małe sieroty. Ale gdy oddałam się w Opiekę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, i ślubowałam datek na ubogich i na cele Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej i to, że będę się starała jak najwięcej członków zjednać do **salezyańskiego Związku mszalnego.** — łaska Boża pomogła tam, gdzie nie pomogli ziemscy lekarze. I tak dzisiaj mogę się już brać do pracy i zarabiać na chleb dla moich dzieci, za co niech będzie wdzięczność i chwała Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!“

— A. Kaczyński z *Lutogniewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłając datek, prosi o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce za otrzymane łaski.

— Jan Kręglewski z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Donoszę niniejszem, że po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską na moją intencyą, prośby moje o odzyskanie zdrowia się ziściły. Całem sercem dziękuję Najświętszej Wspomożycielce za jej łaskawą Przyczynę. Zarazem proszę o dalsze modły, bym się mógł całkowitem zdrowiem cieszyć. Małą ofiarę pozwoliłem sobie przesłać.“

— St. Śliwińska z *Bukowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam jako ofiarę (3 m.) od małżonków J. J. Z. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwe przebycie słabości. Od siebie posyłam 6 fr. na podziękowanie za wysłuchanie próśb, błagając Matkę Najświętszą, aby mnie Opieką Swą św. również nadal otaczać raczyła.“

— Stanisław Ligarzewski z *Rynarzewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — Przysyłam 9 m. na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, za doznaną łaskę, z prośbą o dalsze błogosławieństwo.“

— Marcyanna Czechowska z *Gostynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Zasyłam podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchaną prośbę: o co prosiłam, to otrzymałam. Składam w ofierze 2 m.“

— J. Konkol z *Kussfeld* (półwysep *Hela*). — „Pewien chłopiec 8-letni bardzo ciężko zachorował i to tak niebezpiecznie, że czuwająca nad nim matka każdej chwili spodziewała się jego śmierci. Kilka tygodni leżał już tak ten chłopiec w ciężkiej niemocy, a żadne lekarstwo nie skutkowało. Wtedy to o swego jedynaka w ciężkim smutku pogrążona matka, usłyszawszy o niezliczonych cudach, jakie dziatwa salezyańska wyprasza przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, udała się do czcigodnych OO. Salezyanów z prośbą o odprawienie *nowenny*. I o cudo! Skoro tylko nadeszła odpo-

wiedź, że się *nowenna* rozpoczęła, zaraz pierwszego dnia nastąpiło u chorego polepszenie, a w końcu *nowenny* mógł już wstać i wspólnie z matką pójść do kościoła podziękować Pocieszycielce utrapionych, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za odzyskane zdrowie."

— Marya Finka z *Grabi* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składa ofiarę (20 m.) na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę uzdrowienia dwóch córek z bardzo niebezpiecznej choroby.

— Antoni Karwan z *Drawska* (Wielkie Księstwo Poznańskie), serdeczne składa dzięki Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za oddalenie niebezpiecznej niemocy.

— F. Kledecki z *Czerniejewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Modlitwy Wiel. OO. i wychowywanej od nich dziatwy zostały wysłuchane: dziecko nasze zupełnie wyzdrowiało, za co Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gorące składamy podziękowanie. Z wdzięczności za doznaną łaskę przysyłamy, wspólnie z żoną, na zakłady **X. Bosko** ofiarę (11 fr.), prosząc Matkę Najświętszą, aby i nadal raczyła o nas niezapominać."

— Stanisława Posińska i Maryanna Zakrzewicz, obie z *Żydowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), na większą cześć Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłają ofiary dziękczynne: pierwsza za szczęśliwe przebycie słabości. druga za odzyskane zdrowie.

— Józefa Lewicka z *Tuchowa* (Galicya). — ,,Upraszam najpokorniej o przyjęcie 8 złr. na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za złożenie egzaminu. Dziękuję oraz dziatwie salezyańskiej za modlitwy, odmawiane na mą intencyę."

— Władysław i Wiktorya Lewandowscy z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłają 5 m. ofiary na cele salezyańskie, dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę.

— Roman Fąferek ze *Sudenburg-Magdeburg* (prow. Saska). — ,,Na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za Opiekę nad nami w różnych przygodach, składam na budowę zakładu **X. Bosko** w **Oświęcimiu** ofiarę (3 m.) prosząc o polecenie mnie i żony w pewnej naszej intencyi, także nadal Jej potężnej Opiece."

— Emilia Hoppe z *Janowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Przysyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za odebrane wszelkie łaski, z prośbą o dalsze łaski i błogosławieństwo dla siebie i całej swojej rodziny."

— M. B. z *Kussfeld* (półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie). — ,,Wywięzując się z danej obietnicy, publicznie składam pokorne, serdeczne dzięki Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną, po odprawieniu w Oratoryum turyńskiem przez dziatwę salezyańską na moją intencyą *nowenny*, wielką łaskę. Opiece Jej polecam się z ciałem i duszą także nadal."

— L. Frankowski z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Przesyłam niniejszem 10 m. na podziękowanie za odebrane od Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, z prośbą o odprawienie Mszy św. do tejże Wspomożycielki o odwrócenie od mego syna, Stefana, pewnej ciężkiej choroby."

— Rozalia Kluz z *Białoboków* (Galicya), przysyła ofiarę na podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za odebrane dobrodziejstwa.

— Pelagia Friedel z *Janowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Z wdzięcznością wielką posyłam małą ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski. W nadziei mojej nie zawiodłam się, gdyż Najświętsza Matka raczyła wysłuchać wspólną naszą modlitwę. Polecam również nadal siebie i cały dom swój Opiece Najświętszej Wspomożycielki."

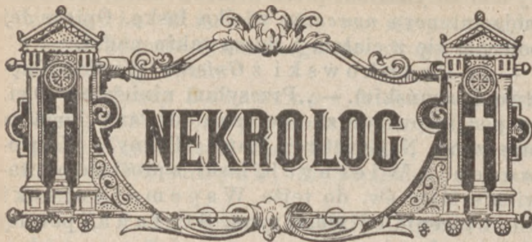
— Józefa Przybytniowska z *Nowego Sącza* (Galicya). — ,,Publiczne składam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie dwóch bardzo ciężko chorujących osób po odprawieniu za niemi *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem. Po ludzku sądząc, dla osób owych nie było już ratunku, a jednak Moc Boża nietylko przywróciła im zdrowie, ale utrzymała je na siłach dla wychowania trojga drobnych dziatek. Na ofiarę składam 4 *korony* na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, a 6 *koron* za wpisanie owych osób do **Związku mszalnego**."

— Zofia Łuczkiewiczówna z *Grabownicy* (Galicya). — ,,W poprzednim liście prosiłam była o *nowennę* dziatwy salezyańskiej na intencyą kilku osób, z których p. Apolonia Korczyńska w sam pierwszy dzień *nowenny* cudownie została uzdrowioną. Była tak ciężko chora, że już zupełnie straciła przytomność, i lekarze czekali tylko, rychło śmierć nastąpi, wtem od razu nastąpiło polepszenie i dziś chora już chodzi."

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Besler Karol, — *Żory*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Biadaszkiewicz Franciszek, — *Koźmin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Biela Agnieszka, — *Norok*, Górny Śląsk.

Bombon Adam, — *Paryż*, Francya.

Bubała Antoni, — *Bańgów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czaplowski W., mistrz kowalcki, — *Śliwice*, Prusy Zachodnie.

Czerlica Teofil, — *Jaśkowice*, Górny Śląsk.

Derbol Jan, — *Katowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Drzymała Andrzej, — *Groszowice*, Górny Śląsk.

Działyńska hr. Izabella z książąt Czartoryskich, — *Paryż*, Francya.

Dr. Dziorobek L., adwokat, poseł do parlamentu, — *Śrem*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Fibauser Maryanna, — *Bruśnik*, Galicya.
(Córki zmarłej, Karolina i Ludwika, nadesłały 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Finka Antonina, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.

Gajewicz Katarzyna, — *Wielichowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Syn zmarłej, Jakób, wraz z żoną, Maryą, nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* z następującym dopiskiem: „*Matka moja umarła dnia 20go stycznia r. b. — Dnia 24go lutego, o godzinie 12½ w nocy przyszła do mnie, na jawie, ś. p. zmarła matka i trzykrotnie prosiła, płacząc, abym natychmiast ofiarę złożył na Msze św. Na zapytanie, gdzie i komu dać na Msze św., widzenie znikło. Czyniąc zadość temu życzeniu, proszę Przew. Ojca*, X. RUĘ, *o jak najspieszniejsze odprawienie Ofiary Mszy św., aby* PAN BÓG *miłosierny, za przyczyną* MATKI BOSKIEJ, WSPOMOŻENIA WIERNYCH, *wybawić raczył duszę ś. p. matki mojej z mąk czyscowych.*“)

Garcarzyk Jan, *Ruda Poremba*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Giemza Józef, — *Chechłów*, Górny Śląsk.

Grabowska Marya, nauczycielka, — *Ruzdwiany*, Galicya.

Hryniszy Marek, nauczyciel, — *Załucze* nad *Prutem*, Galicya.

X. Jagielski Kaźmierz, proboszcz, — *Raszków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Karólak Antonina, — *Rososzyca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Karwoth Maryanna, — *Jesiona*, Górny Śląsk.

Leali Franciszek, — *Załanów*, Galicya.
(Córka zmarłego, p. M. J., nadesłała 30 złr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*, z następującym dopiskiem: „*Córka moja, hr. D., która także udawała się i nadal udawać będzie do Najprzew. Ojca, miała sen, czy widzenie (trudno rozróżnić). Widziała śp. Ojca mego, a swego Dziadka, od przeszło 46 lat nieżyjącego, którego nigdy nie znała, a który ją teraz o ratunek prosił.*“)

Litwiński Piotr, — *Jazwiska*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Lubomirski Ksawery książe, — *Paryż*, Francya.
(Wdowa, księżna Emilia, nadesłała 100 *franków* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Mazurkiewicz Augustyn, — *Strzelno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Olkiewicz Wincenty, — *Złotorya*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Perdyła Wojciech, — *Józefka*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Płókarz Stanisław, — *Świeca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Porada Marta, — *Jesiona*, Górny Śląsk.

X. Rainhart Alojzy, proboszcz, — *Sokal*, Galicya.

Roksztajn Anastazya, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
(Zmarła jeszcze za życia złożyła była 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskick* zaraz po swojej śmierci).

X. Różycki Maksymilian, proboszcz, — *Radlin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Skiba, posiedziciel dóbr, — *Katowice*, Górny Śląsk.

X. Smoczyński Stanisław, — *Wolsztyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Stachowiak Walenty, — *Disteln*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szary Konstanty, — *Poremba*, Górny Śląsk).
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Tomczyk Andrzej — *Bobrownik*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Urbanowicz Konstanty, — *Berdiansk*, gubernia *taurydzka*, Rosya.

Wilczek Wincenty, — *Dzieckowice*, Górny Śląsk.

X. D. Bujwis z *Suraża* (Litwa) przysłał 100 *rubli* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. Teresy i 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę *dantis*, Panu Bogu wiadomą.

Józef Stenzel z *Szakowa* (Prusy Zachodnie) przysyła 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę śp. Michała.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.